Rok I. Lwów, 1. Listopada 1899. Nr. 10.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi:
rocznie złr. 1.60, z przesyłką 1.84 — kwartalnie 40 ct., z przesyłką 46 ct. — Numer pojedynczy 15 ct. na prowincyi 16 ct.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zygmuntowska l. 12A. Filia administracyi w Krakowie przy ulicy św. Anny 3.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". — Krasiński.

Od Redakcyi.

Stałem dążeniem naszem było uczynić z „Promienia" organ młodzieży polskiej ze wszystkich dzielnic. Postępowej myśli polskiej za ciasno w granicach jednego zaboru; ona nie zna „przynależności" państwowej, lecz, jeśli nie chce wyjałowieć i spaczyć się, dążyć musi do rozpostarcia się po całym obszarze ziem polskich. „Partykularyzm narodowy", zaściankowość prowincyonalna, ciążenie do obcych ośrodków państwowych, zamiast do jednego ogniska polskiego — to są objawy smutne, chorobliwe, którym z całą energią przeciwdziałać należy. Więc też w każdej swojej pracy społecznej pamiętać winniśmy o tej *całości* narodowej, którą gnębią i rozbijają zaborcy, którą chcą w bagno „trójlojalizmu" pchnąć stańczycy, lecz która żyje w sercach i umysłach naszych, której życie ciągle podsycać i potęgować trzeba.

W skromnej sferze zadań swoich „Promień" zawsze starał się zasadę tę pielęgnować. Zwłaszcza dbaliśmy o ścisłą łączność duchową z zaborem rosyjskim, co wyrażało się zarówno w składzie współpracowników, jak w treści artykułów.

Dziś z żywą radością zaznaczyć możemy, że praca nasza znalazła uznanie w zab. rosyjskim. Z dwóch miast (których dla zrozumiałych powodów nie wymieniamy) tamtejszych otrzymaliśmy oświadczenia, że młodzież polska zorganizowana uznała „Promień" za swój organ. Nie wątpimy, że czytelnicy radość naszą podzielą i że poprą nas w staraniu, by „Promień" przenikał coraz szerzej i dalej, wszędzie, gdzie jest młodzież polska.

Obchody mickiewiczowskie

w szkołach galicyjskich.

Od dawna już przyjął się zwyczaj w szkołach galicyjskich, że młodzież urządza uroczyste obchody ku czci Adama Mickiewicza. W ostatnich czasach władze poczynają nawet zezwalać, aby także młodzież rusińska tych szkół oddawała cześć swemu narodowemu poecie Szewczence.

Wprawdzie nasuwa się zaraz pytanie, dlaczego w podobny sposób nie czci się Słowackiego, albo dlaczego młodzież szkolna nie składa hołdu naszym powstaniom, które przecież tak ściśle łączą się z twórczością naszych wieszczów, lecz to na razie do rzeczy nie należy. Tutaj chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedną rzecz, która w wysokim stopniu myśl samą, tak szlachetną, sprowadza do zwykłego szablonu, pozbawionego głębszego znaczenia.

Jak się bowiem odbywają owe „wieczorki“ i „poranki“ mickiewiczowskie? Uczniowie z reguły odgrywają IIIcią część Dziadów, „Radę“ z Pana Tadeusza, albo „Rozmowę Rymwida z Litaworem“ jako część dramatyczną — deklamacye zaś wypełniają „Oda do młodości“, „Farys“ lub „Koncert Jankiela“. Oto i wszystko. Program taki powtarza się stale z roku na rok, z małemi tylko i koniecznemi odmianami w części wokalno-muzykalnej. Nie chciałbym, żeby mnie źle zrozumiano.

Nie ulega wątpliwości, że każda rzecz, choćby najpiękniejsza, wywoła obojętność a nawet znudzenie, jeżeli się ją powtarza w tych samych okolicznościach i traktuje jednostronnie. Są jednak arcydzieła, które nawet w takich warunkach nie tracą nic z potęgi swego uczucia i z wspaniałości swego artyzmu. Powtarzane niezliczone razy, otwierają zawsze przed czytającym nowe skarbnice myśli, świeży czar utajonej siły geniusza. Do nich należą „Dziady“, „Oda do młodości“ i te wszystkie utwory, które wchodzą w ów zwyczajny program obchodów szkolnych.

Ale na to, aby te pieśni budziły zawsze ten sam szczery i niekłamany zapał, ażeby słuchającemu sprawiały zawsze tę samą, prawdziwą rozkosz duchową, na to potrzeba ludzi, którzy potrafią w nich znaleźć i zrozumieć to nieprzebrane bogactwo myśli, odczuć tę nie gasnącą nigdy „iskrę bożą“. Tego wszystkiego trudno wymagać od uczniów szkół średnich. Wierzę jeszcze, że ci z pośród starszych, którzy biorą czynny udział w obchodzie, doznają tych uczuć i przejmują się szczerze, gdyż inaczej nawet oddanie tych obrazów w formie dramatycznej byłoby niemożliwe. Ale całe audytoryum, w którego skład wchodzą najmłodsi koledzy, słucha rok po roku przez cały szereg lat tych samych wiecznie deklamacyi, mniej lub więcej poprawnie wypowiedzianych, tych samych scen z większym lub mniejszym talentem odegranych. Nic dziwnego, że budzi się w nich pewnego rodzaju zobojętnienie, lub nawet gorzej — lekceważenie tego, co słyszą. Nie mając jeszcze wyrobionego sądu a po większej części nie znając utworów, dochodzą do bezpodstawnego a szkodliwego wniosku — że to wszystko n u d n e. Tem łatwiej zaś przyjść im do takiego sądu, ponieważ młodzież galicyjska wogóle nie odznacza się nadzwyczajnem przywiązaniem do tego, co stanowi najdroższą spuściznę naszych dziejów porozbiorowych. To też zapał dla ognistych poezyi Adama nie potrafi ich „dźwignąć i uszczęśliwić“, nie zdoła przelać w ich serca tego szlachetnego entuzyazmu, któryby im pozwolił „jedną chwilę tak górnie przeżyć“, jak on przeżył „niegdyś całe życie“.

I oto skutki: w oczach całej masy młodzieży, najcelniejsze utwory naszej literatury porozbiorowej, stają się p o s p o l i t y m i.

W ten sposób obchody mickiewiczowskie zamiast przyczynić się do tego, by młodzież nauczyła się kochać i odczuwać to, co jako drogą pamiątkę zostawiły nam dzieła wielkiego poety, mimowoli szerzą obojętność dla ideałów. A jednak mogłyby się stać bardzo ważnym czynnikiem w oddziaływaniu na młodzież, mogłyby być środkiem uszlachetniającym w wysokim stopniu całe jej szeregi. A tego w Galicyi bardzo potrzeba. Co daliby za to nasi bracia z za kordonu, gdyby mogli, tak jak my, składać hołd geniuszowi Mickiewicza i krzepić się w ten sposób w walce z przemocą!

Dwa są źródła złego: w ł a d z e s z k o l n e i m ł o d z i e ż. Władze nałożyły ścisłą cenzurę, co i jak ma być grane, co i jak ma być opracowane. Pedanterya i przywiązanie do szablonu wycisnęły swoje demoralizujące piętno i tutaj, jak je wycisnęły na rozwoju samej szkoły. Uczniom nie wolno n. p. przygotować odczytu na własną rękę. Autor musi po napisaniu, pracę swą wręczyć do „miarodajnego“ ocenienia dyrektorowi lub profesorowi literatury a to dlatego, aby broń Boże nie wkradła się jaka myśl „nieodpowiednia“ lub „nielojalna“, aby przypadkiem wtedy chłopak nie przelał na papier indywidualnego sądu. Chociażby nawet w takiej pracy było wiele oryginalnych i świeżych poglądów, chociażby rzecz była oświetlona z nowego stanowiska i przez to budziła więcej zajęcia — n i e w o l n o, bo od rutyny, od „tradycyi“ odstąpić to zbrodnia.

Ale pomimo, że opieka, którą władze szkolne otaczają te obchody, jest dla nich tak przygniatająca i przynosi ujmę pamięci wieszcza, młodzież sama powinna i może przeprowadzić reformę i nie dopuścić, by myśl, w założeniu tak piękna, stała się bezmyślną szopką.

A nie trudno taką reformę przeprowa-

dzić. Nie trudno wpuścić trochę świeżego powietrza w te formy bez życia. Tematem, który zwykle służy za tło odczytów, są pierwsze lata młodości Mickiewicza, jego nieszczęśliwa miłość i młodociane utwory. Na tem się poprzestaje, jak gdyby ten pierwszy okres życia poety był jedynie dla nas ważnym. O dalszym ciągu życia, począwszy od chwili napisania „Pana Tadeusza“, wydaje się potępiający wyrok, oparty na bezmyślnych, często powtarzanych frazesach, że „było stracone dla poezyi polskiej, gdyż Mickiewicz utonął w błędnym mistycyzmie“... A przecież jak drogim, jak wielkim jest dla nas ten Mickiewicz, kiedy jako wygnaniec porzuca rodzinę i spieszy do Włoch, a potem do Turcyi, aby ostatki sił swoich, swojej energii złożyć na ołtarzu ukochanej Polski! Jak potężnym jest, kiedy, jako redaktor „Tribune des peuples“ w Paryżu, staje w obronie wolności wszystkich uciemiężonych ludów i rzuca gorące słowa potępienia despotom! Jak nieśmiertelnym nakoniec jest w swoich prelekcyach literatury, w których pozostawił dla nas taką niewyczerpaną skarbnicę myśli, poglądów i dążeń, gdzie złożył jak w testamencie, mającym narodowi przyświecać, „swych uczuć kwiaty i swych myśli przędzę“. Odczyt, którymby przedstawił porównanie Mickiewicza ze Słowackim wogóle lub n. p. „Kordyana“ z III części „Dziadów“, miałby daleko większą wartość i wzbudziłby większe zaciekawienie, niż owe oktrojowane przez sztywną powagę władzy szkolnej odczyty na temat pierwszej miłości.

A to są te nietknięte, a tak bogate materyały, z których można czerpać zawsze świeże pomysły i formy.

Trzeba dodać przytem, że mylnem jest pojęcie, jakoby tylko wtedy oddawało się cześć poecie, kiedy się je wyraża przez reprodukcyę jego własnych utworów. Przed Mickiewiczem korzymy się, jako przed doskonałym wyobrazicielem, jako przed Geniuszem narodu, uosabiającym to wszystko, co w tym narodzie jest ideałem dobra, piękna i prawdy. Równie dobrze więc można wieczorek wypełnić dziełami innych autorów, a przez to nie ubliży się pamięci wieszcza.

Młodzież powinna gorąco wziąć do serca reformę obchodów mickiewiczowskich; powinna się postarać, aby w tych obchodach było więcej treści, a mniej pustej, zewnętrznej okazałości, więcej uczucia i zapału, a mniej czczych frazesów. Wydarli nam wszystko; zabrali wolność i dobrobyt, wcisnęli w hańbiące jarzmo upokorzenia i zniewag, ale tego, co powstało i co tli się niegasnącym płomieniem w duszy — tego nam zabrać ani zakazać nie mogą. A właśnie najszlachetniejszym i najlepszym wyrazem tego, co każdemu z nas pierś rozsadza, są utwory Mickiewicza, Słowackiego. To są te tajemną potęgą obdarzone pieśni Wajdelotów, budzących naród z uśpienia, to są te harfy Wenedów, które lud polski do boju prowadzą...

A jeżeli, koledzy, kładą pęta na Wasze serca, jeśli nie pozwalają czcić Mickiewicza, tak, jak pragniecie, jeśli chcą z wieszcza uczynić „urzędowego“ przedstawiciela młodzieży, to lepiej usunąć się od takich obchodów. Po moskiewsku, czy po austryacku niech go czczą ci, którzy nie są zdolni towarzyszyć mu w krainę ideału, my czcijmy i kochajmy go sercem, jak on sercem ukochał wszystkich.

S. O.

Edmund de Amicis.

O kwestyi społecznej.

(Mowa, wygłoszona na zebraniu słuchaczów uniwersytetu w Turynie r. 1892).

Gdy zaszczyciliście mnie Panowie powtórnem zaproszeniem do przemawiania w Waszem gronie, zostawiając mi przytem dowolny wybór tematu, pomyślałem natychmiast o omówieniu kwestyi społecznej. Prawie równocześnie jednak przyszło mi na myśl, że niesumiennie byłoby wykładać własne zapatrywania i sądy o tak bardzo poważnej sprawie, w chwili, gdy wielu z moich słuchaczy, którzy inaczej o niej myśleć mogą, nie są przygotowani do odparcia moich twierdzeń. Wobec tego powiedziałem sobie: tym razem nie tknę właściwego rdzenia rzeczy, nie rozpatrzę ani jednej ze znanych zresztą socyalistycznych zasad, poprzestanę jeno na omówieniu z młodymi moimi przyjaciółmi powinności zajmowania się kwestyami społecznami, powinności, która — mojem zdaniem — młodzieży szczególnie w udziale przypada; mó-

wiąc o tem, spełnię i ja swój obowiązek. Muszę jednak zaznaczyć, że nie zwracam słów swoich do tych z pomiędzy Was, którzy oddają się na uniwersytecie studyom społecznym i ekonomicznym, bo ci mogliby mię na tem miejscu w zupełności zastąpić. Przemawiam jedynie do tych, którzy nie zajmują się bliżej kwestyą społeczną, przypuszczam bowiem, że stanowią oni przeważną część Waszego grona, czemu się nie dziwię, ani za złe Wam nie biorę; gdyż jestto zwyczajnym faktem, że w życiu tem, pełnem namiętności i trosk, którym wszyscy bez różnicy wieku podlegamy, szerokie poglądy na społeczeństwo i całe szeregi pojęć, powstałych na gruncie nawet częstszych i znanych wypadków, uchodzą na długo uwagi większości, pomimo, iż stanowią dla bacznego spostrzegacza niedwuznaczny objaw doniosłych przeobrażeń społecznych.

Niezawodnie zapytacie mnie zaraz na wstępie: cóż jednak należy rozumieć pod ogólną nazwą kwestyi społecznej?

Pytanie Wasze należy do tych licznych zagadnień, na które najlepiej innem odpowiedzieć pytaniem, czego też uczynić nie omieszkam.

Wiecie, że we wszystkich krajach ubogich i bogatych, w krajach, stojących na najrozmaitszych stopniach rozwoju cywilizacyjnego, widzimy nędzne życie mas i usprawiedliwione niezadowolenie większości. Jestże to — pytam — następstwem praw przyrody, czy też ustaw ludzkich? A siła owa, która nagromadza wszelkie bogactwa u jednego społecznego krańca, podczas gdy na drugi spycha pauperyzm i ciemnotę; która ogranicza jedną niemal klasę dobroczynne wpływy cywilizacyi i wiedzy, a masom wzbrania udziału w życiu i wychowaniu ducha; która pozwala na istnienie obok siebie tylu niezaspokojonych pragnień i zbytecznych skarbów, tyle błogiego spoczynku i rozpaczliwego trudu — jestże ona przeznaczeniem ludzkości czy też wadliwą instytucyą ludzką? A fakt, że cywilizacya depcze i gruchocze w postępowym swym pochodzie miljardy ludzkich istnień; że u stóp cywilizowanego świata zieje groźbą rozpaczliwa przepaść nędzy; że pochłaniająca najlepsze siły wszystkich walka o byt staje się coraz to sroższą, coraz to bardziej toczy sumienia i znieczula serca, rozciągając setki zwyciężonych u stóp jednego zwycięzcy; że miljony ludzi pracujących obawiają się i przeklinają jako cios najokropniejszy każdy ludzką pracę oszczędzający wynalazek; że chleb i życie niezliczonych rodzin zależy, nawet w czasie pokoju, od nieuregulowanej, szalejącej walki handlowej, za którą rodziny owe nie poniosły żadnej winy, której istnienia nawet nie są zupełnie świadome. — Czy fakty te są koniecznością nie do zwalczenia, czy też następstwem całego szeregu błędów? Pójdźmy dalej; każdy naród rozpada się dziś na dwie zupełnie odmienne części, z których jedna drży i niedowierza, a druga zgrzyta i grozi; każdy naród potrzebuje dziś potęgi prawa i siły broni dla poskromienia, nie kilku, ale całego szeregu buntowników; weselne okrzyki, które garstka na cześć postępu wznosi, bywają zawsze zagłuszane przez przeraźliwe, wzmagające się, nieukojone jęki i skargi nieprzejrzanego tłumu; — jestże to wytworem zagadkowego prawa społecznego, nad którem człowiek zapanować nie może, czy też następstwem ludzkiego egoizmu, który stał się duchem społecznych instytucyi i zwyczajów? następstwem jakiejś potężnej zapory, której usunięcie przywróciłoby swobodne krążenie krwi w organizmie społecznym, oddało mu zdrowie i spokój? Słowem, streszczam pytanie: istniejeż taki potężny środek, albo nawet szereg środków leczniczych, które mogłyby usunąć nawał zła społecznego?

Na pytanie to odpowiada socyalizm — tak! środek taki istnieje!

A miljony głosów wołają — nie! nie ma go!

Nie przyszedłem tu jako przedstawiciel twierdzącej odpowiedzi; przyszedłem, bo przypuszczam, że w stosunkach, w których żyjecie, spotykacie się o wiele częściej z silnem, przeczącem: nie, aniżeli z socyalistycznem: tak; — przyszedłem — aby Wam powiedzieć: nie przyjmujcie na wiarę podsuniętej odpowiedzi, ale szukajcie jej sobie sami; przyszedłem, aby zwalczyć tych, którzy Was odciągają od samodzielnego myślenia dlatego, byście ich zdanie mogli przyjąć na ślepo. Powody, które oni przytaczają, znacie zapewne wszyscy, są one liczne i rozmaite.

Najczęściej mówią Wam: Pilnujcie swoich studyów, byście mogli kiedyś zostać zręcznymi i użytecznymi fachowcami, a urządzanie świata pozostawcie innym. Nie zwa-

żajcie na takich doradców. Dziś już niesumiennością byłoby służyć społeczeństwu o tyle tylko, o ile pozwalają na to nasze osobiste interesy. Wymagania czasu, w którym żyjemy, ukształtowały się w ten sposób, że dawne pojęcie uczciwego człowieka trzeba zmienić o tyle, iż nie jest nim już obywatel posiadający choćby najpoważniejsze cnoty domowe, jeżeli ma ucho i serce nieczułe na skargi ludzkich bolów; jeżeli nie działa wprost dla wyzwolenia swoich bliźnich i przyspieszenia tryumfu sprawiedliwości; jeżeli choćby części swojej pracy nie poświęca sumiennemu zbadaniu, pod jakim ze społecznych sztandarów należy mu walczyć dla ogólnego dobra. Tym także nie dawajcie posłuchu, którzy radzą Wam wstrzymywać się od udziału w pracach społecznych, mówiąc: „Będziecie się niemi później zajmowali“, gdyż ci sami, którzy Wam dzisiaj mówią: pozostańcie przy swoich studyach, powiedzą Wam potem: pozostańcie przy swoich interesach i zechcą Was wtłoczyć w ciasne mury domu i urzędu tak, jak usiłują zamknąć Was dziś w sanktuaryum literatury i wiedzy. Zajmujcie się teraz kwestyą społeczną; teraz, gdy rozumy i serca wasze stoją otworem dla wielkich idei; teraz, gdy na sobie samych doświadczyć możecie prawdy, wyrażonej przez uczonego ekonomistę: że zrozumienie nauk społecznych więcej od serca, niż od rozumu zależy; teraz, gdy twarda walka życiowa i oswojenie się z ludzką nędzą nie przytępiły w Was jeszcze współczucia i wielkości duszy. Miljony Waszej braci, której los odmówił zaszczytu i szczęścia studyów, której zamknął drogę do jakiegokolwiek dobrobytu, ufają dziełu uczącej się młodzieży, mają nadzieję, że Wy przynajmniej zbadacie bezstronnie ich położenie. Do tego Was nawet wtedy zachęcać będziemy, gdybyście rozmyślaniem doszli do nam zupełnie przeciwnych zasad, bo my, podobnie jak owi żarliwi wrogowie obojętności religijnej, wolimy stanowczego przeciwnika, który zwalczając nas, rozżarza nasz zapał, od obojętnego, walki unikającego widza, przed którym oręż wypada nam z dłoni, a odwaga uchodzi z serca. Zajmujcie się już dziś ową kwestyą, gdyż w przyszłości, jakiekolwiek obierzecie zajęcie, nie zdołacie jej uniknąć; wznosić się ona będzie przed Wami w samotnej pracowni, przy spełnianiu pracy zawodowej, wychowywaniu dzieci, wykonywaniu jakiegokolwiek z obywatelskich obowiązków; bo spotykamy ją na każdym kroku w życiu; bo wpływa ona stanowczo na każdy prąd ducha; bo wszystkie zagadnienia polityki europejskiej i walki stronnictw parlamentarnych i świetne uroczystości sztuki i przemysłu i wielkie obchody narodowe, a nawet wojny międzynarodowe są tylko epizodami na tle dziejów kwestyi społecznej, którą przysłaniają jeno na krótko, a skoro przeminą, występuje ona znowu na widnokręgu, wieczna, olbrzymia, nieruchoma, jak piramida Cheopsa, gdy ułożą się wichry Sahary i opadną wiry piasku. Sądzę, iż nie potrzebuję zwalczać tych, którzy radzą Wam ominąć zupełnie kwestyę społeczną, twierdząc, że obchodzi ona tylko jedną warstwę, albo pewne warstwy, ale nie te, do których Wy należycie; pewny jestem bowiem, iż nietyle oburzeni jesteście nędznym egoizmem tego argumentu, ile przejęci litością nad bezrozumem człowieka, pomiatającego tą częścią społeczeństwa, która jest liczbą swą najważniejsza, czynnością najniezbędniejsza i najzasłużeńsza usiłowaniami; tą częścią, bez której naród jest bez podstawy, ojczyzna bez obrony, a świat bez odzieży, dachu, narzędzi i chleba.

Argument ich jest jeszcze z gruntu fałszywy. Kwestya społeczna obejmuje już teraz wszystkie warstwy, gdyż nawet średnie odczuwają dzisiaj, chociaż z mniejszą siłą i z mniej bolesnym skutkiem, całe zło, na które skarżą się niższe. Dla wielkiej części mieszczaństwa kwestya bytu kształtuje się niemniej groźnie, jak dla tych klas, które w właściwem tego słowa znaczeniu nazywamy klasami pracującemi; na wszystkich polach handlu i przemysłu mniejszy kapitał ulega w rozpaczliwej walce z wielkim; istnieje cały legion „posiadaczy“, którzy żebrzą; istnieje konkurencya setek paryasów o każdą, zaledwie na życie wystarczającą płacę; są tysiące pilnych i zdolnych młodzieńców, którzy do trzydziestego roku życia nie mogą nawet tyle zarobić, co pierwszy lepszy tragarz; istnieje niezdolna starość, która odbiera miejsce wschodzącej młodości, kobieta, która je odbiera mężczyźnie, mężczyzna, który się o nie ubiega z małoletnimi; taki ścisk rozbitków panuje około deski ratunku, że każdy, który jużto z niedbalstwa, jużto zmuszony przemocą opuszcza miejsce swoje, traci nadzieję uzyskania innego i tonie w nędzy.

Niskie stanowisko społeczne, które skutkiem przymusowej niższości wykształcenia i naszej fałszywej dumy, dostało się w udziele robotnikowi, którego praca szanowana jest powszechnie, mimo iż osobą jego wszyscy gardzą, i fakt, że otrzymuje on niedostateczną, zmienną, częstokroć poniżającą płacę, wywołuje ten skutek, że wszyscy czują wstręt do rzemiosła i starają się wydostać z obrębu klas niższych. Z tego wynika, że istnieje nadmierna liczba wykształconej młodzieży, której nauka na nic się nie przydaje, podobnie jak złoto zgłodniałemu wśród pustyni. Młodzież ta tworzy umysłową rezerwę, która, podobnie jak owa rezerwa robotnicza, sprzedaje pracę swą za każdą cenę, przyjmuje każde warunki bytu, a mimo to nie znajduje środków utrzymania. Prąd ów rośnie co dnia i wezbrał już do tego stopnia, że nawet w tem państwie, które cywilizacyi zawdzięcza swe pierwszeństwo polityczne i militarne, rząd czuje się zobowiązanym nie udzielać pozwolenia na otwarcie nowych zakładów naukowych, gdyż te, które istnieją, wystarczają aż nadto dla wykształcenia tylu kandydatów, ilu ich społeczeństwo potrzebuje. Rozważcie jeszcze, że nieprzezwyciężona potęga wypadków i kobietom wszystkie otworzy drogi, bo i dla nich istnieje kwestya społeczna; przypuśćcie, że spełni się życzenie wszystkich serc i stałe armie zmiejszone zostaną o połowę, że wskutek tego znowu tysiące młodzieży, ulegając wpływom wychowania i zrosłym z dzisiejszem społeczeństwem przesądom, będą unikały pracy mechanicznej i powiększą jeszcze konkurencyę, wówczas trzeba się będzie niemniej obawiać proletaryatu inteligencyi, który, chociaż mniejszy liczebnie, jest przecież potężniejszy, czynniejszy, bo wykształceńszy od proletaryatu „zwykłego“. Dziś już istnieje podobny proletaryat inteligencyi, związany z wyższemi klasami tylko tak słabą nicią tradycyi i interesów, że w niejednym kraju należy do najżywotniejszych dźwigni socyalizmu i stanowi ognisko strasznego niezadowolenia i buntu w łonie samego mieszczaństwa. Proletaryat inteligencyi, chwilowo, u nas zwłaszcza, nie zwraca na siebie wielkiej uwagi, bo jest rozproszony, nieśmiały i członkowie jego pozostają w bezpośredniej zależności od wybrańców losu, skutkiem czego grozi im w każdej chwili denuncyacya i wyrzucenie na bruk; lecz niechaj tylko zmniejszą się jego obawy, a zwiększą nadzieje przez wzrost socyalizmu w masach, parlamencie i prasie, a zobaczycie, jak potężnie głos swój podniesie, i nikt wówczas nie zdoła odmówić mu praw do głosu.

Ne dawajcie więc posłuchu tym, którzy wam mówią, że kwestya społeczna tyczy się tylko przemysłowych i wiejskich robotników, co by zresztą już — zdaniem mojem — o ważności jej stanowiło; jest ona kwestyą dotyczącą i zajmującą wszystkich z wyjątkiem tych, co nie chcą widzieć i słyszeć.

Inni mówią wam: Po co zajmować się kwestyą społeczną; istota jej stara jest jak świat, zmieniły się tylko formy, nazwy: zamiast niewolników — poddani — zamiast poddanych — najemnicy; zwyciężeni w walce o byt ciągle napełniali i bezustannie napełniają świat skargami. Jedyną dobrą stroną socyalizmu jest to, że będzie on zawsze postrachem i zaporą dla rozzuchwalonego indywidualizmu; po za tem nie ma on ani wartości, ani znaczenia, bo — jak powiedział Thiers — nędza mas leży już w planie opatrzności!

Spytajcie przedewszystkiem tych ludzi, czy opatrzność objawiła kiedykolwiek swe plany Thiersowi, lub komu innemu. Co się zaś tyczy zastosowania w tym wypadku teoryi Darwina, to zadowolimy się pytaniem, czy prawa walki o byt, prowadzonej pomiędzy niższymi organizmami, tyczyć się mogą również rozumnego społeczeństwa ludzkiego, w którem liczba zwyciężonych miasto upadać wciąż wzrasta: potrzebowaliby oni połączyć się i zsolidaryzować — a mogą to uczynić — aby zwycięzcy zniknęli jak orkanem rozbity kłąb kurzu.

Przypuśćmy, że słusznem jest twierdzenie, iż kwestya społeczna jest stara jak świat, to jednak najpowszechniejszą i najpewniejszą prawdą jest to, że wyżyna, do której wzniosła się dziś zasada równości, nie jest jak świat stara; fakt ten buntuje nas bardziej od innych przeciwko każdej ludzkiej przemocy. Jak świat starą nie jest też świadomość równości politycznej, która powoduje większe niż kiedykolwiek odczucie nierówności ekonomicznych; nie jest nią wyższa kultura, zaostrzająca w masach wszystkie, ze zbyt wielkich różnic klasowych wynikające cierpienia duszy; nie jest nią względna nędza,

która spotęgowana została wzrostem bogactwa małej liczby ludzi i tem, że ludzie ci coraz częściej używać poczęli najwyszukańszych rozkoszy życiowych. Starym jak świat nie jest też upadek owego religijnego ducha pokory, który nadzieją przyszłej nagrody koił cierpienia; nie jest nim wreszcie kler wszystkich kościołów, który, wymagając reform, lub uznając, że nie ma lekarstwa na ziemskie zło, daje nieszczęśliwym, jeśli nie słowem, to czynem do zrozumienia, że nie może już od nich dawnej wymagać rezygnacyi.

Tak, kwestya społeczna może być starą jak świat, lecz nową jest owa olbrzymia, w ręku pojedyńczych obywateli, wraz ze złotem nagromadzona siła. Obywatele ci wznoszą się wśród wolnych ludów jakby mocarze; posiadają jak państwa rozległe części ojczyzny; zamykają w prywatnej szkatule los setek i tysięcy ludzi; nadużywają praw całego narodu, dla dogodzenia osobistym interesom; demoralizują otwarcie masy i rządy. Nowem jest to, że przeciw tym mocarzom bogactwa i ich przemożnym związkom, które stworzyły naokół ponurą pustynię niewoli tak w dziedzinie obyczajów, jak płacy; że przeciw nim, powtarzam, połączyły się setki tysięcy robotników i utworzyły liczne, jak narody, zorganizowane, jak armie, stowarzyszenia; że we wszystkich miastach krajów cywilizowanych proletaryat wielkiego przemysłu porozumiewa się, brata, łączy w bataljony i pułki; również nowem jest to, że robotnicy zwołują kongresy, na które z dziewiętnastu krajów przybywają delegaci reprezentujący miljony ludu pracującego, że są kraje, w których dwadzieścia miast oświadcza się za unarodowieniem ziemi; że w najpotężniejszem państwie Europy*) wybrano do parlamentu pięćdziesięciu pięciu wyznawców nowych idei, którzy przeszli tak wielką liczbą głosów, że żadna inna partya polityczna zdobyć by się na to nie mogła. Nową jest międzynarodowa solidarność agitatorów, dzięki której, na dane hasło, dziewięć milionów robotników opuszcza w jednym i tym samym dniu wszystkie fabryki od Paryża do Sydney, od Berlina do Nowego Yorku, a dziesięć armii staje pod bronią, jakby w przededniu grożącego zawalenia się państw. Zupełnie nowym objawem jest jeszcze to, że co dzień, z każdej miejscowości rozsyłane bywają we wszystkich kierunkach miljony pism ulotnych, które apostołują i po całej powierzchni ziemi rozsiewają jedną, wszystkim wspólną namiętność i gromadząc się na poddaszach i w chatach, tworzą tam zapas materyału wybuchowego. Nową zupełnie rzeczą jest to, że w każdym kraju tysiące biednych robotników, ukończywszy wyczerpującą, dziesięciogodzinną pracę, mozolą się wieczorami dobrowolnie dla pauczenia się w kwestyi społecznej; że robotnicy ci odejmują sobie chleb od ust dla wspomagania pisma, które ich broni; że ostatki sił poświęcają sprawie idei swoich i partyjnych interesów; że trwają w tem dziele z gorączkową namiętnością, która wielu z nich wtrąca przedwcześnie do grobu.

Nie mniej nowym i nie mniej poważnym faktem jest to, że ten wielki, nieświadomy i fermentujący tłum ma jako przywódcę — i wie o tem — nieustraszoną generalicyę uczonych i polityków, przedstawicieli każdej gałęzi wiedzy i sztuki, broniących jego sprawy na wszystkich polach myśli, w każdym przejawie życia.

Nareszcie kwestya społeczna może być jak świat stara, ale to, co, mojem zdaniem, charakteryzuje nasze stulecie, co nie istniało nawet w ostatnich latach przed rewolucyą francuską, gdy klasy zagrożone z zuchwałą bezmyślnością szły w przyszłość, to jest owo zamieszanie, w które dzisiejszy stan rzeczy wprawia nas wszystkich, bez względu na nasze położenie materyalne i przekonania społeczne; jest to owo niezadowolenie, które rozumem i sercem zarówno odczuwamy; owa nieokreślona i bezowocna walka, tocząca się między naszem poczuciem obywatelskiem, a osobistym interesem; owa niejasna świadomość winy, tajemnicze przeczucie czegoś wielkiego i fatalnego zarazem, przeczucie, które każe nam rozglądać się wokoło niespokojnym wzrokiem, jak to czyni podróżny pozbawiony drogowskazu, błądząc na ślepo po nieznanej okolicy.

Są także i ludzie, którzy starają się odwrócić myśl waszą od spraw społecznych, twierdząc, że nie należy bałamucić się nagłemi, odosobnionemi wstrząśnieniami i sztucznie powiększonymi pozorami pewnych zjawisk; ruch społeczny jest w rzeczywistości tak bardzo powolny, tak pełen poważnych zaprzeczeń i częstych, a długich zastojów, że

*) W Niemczech.

nawet dzieci naszych dzieci nie ujrzą społeczeństwa w istotnem niebezpieczeństwie. — Nie wierzcie im. — Pomimo pozornego wielkiego spokoju ruch społeczny kroczy naprzód z taką szybkością, jakiej nie spodziewali się nawet jego wyznawcy. Socyalizm niemiecki rozwijał się najszybcej w czasie panowania prawa wyjątkowego, które go miało zdusić. Największą część zdobyczy uzyskuje on cicho i niepostrzeżenie, ale bezustannie, a ta ciągłość ruchu sprawia, że nie możemy dostrzec tego, niczem nie przerwanego postępu, podobnie jak nie widzimy ciągłego wzrostu wzbierającej rzeki. — Dziś ci sami, którzy zwalczali socyalizm szyderstwem i oburzeniem, zmienili broń tę na ogólną i ciągłą dyskusyę, podczas której zdarza się przedstawicielom burżuazyi nierzadko i ku wielkiemu ich zdumieniu, że przeciwnicy z klasy robotniczej nie tylko dorównywają im, lecz przewyższają ich nawet swą wiedzą ekonomiczną.

Powoli, stopniowo zdobywa sobie socyalizm gazety, książki, teatr, wciska się w akademie uczonych i gabinety monarchów, wznosi się na ambonie, bierze szturmem jedną katedrę po drugiej, a spora ich ilość w niejednem państwie już do niego należy. Możnaby nawet powiedzieć, że na powierzchni szerzy się z mniejszą szybkością, niż ta, z którą narasta od dołu ku górze. Socyalizm wywołuje szeroką polemikę naukową o wszystkich kwestyach, będących z nim w łączności (a wiemy, że niema sprawy, ktorejby nie obejmował) i za pomocą tej polemiki. jednego dnia zdobywa od przeciwników pewne ustępstwo, drugiego rozbraja ich opór, trzeciego zmusza ich do przyjęcia nowej idei. W ogromnej armii stojącej przeciw niemu na polach polityki, nauki i sztuki, co dnia wstrzymuje się, waha, jakiś bojownik, odrzuca broń, lub skierowuje ją nawet przeciwko swoim. Wielu z walczących jeszcze, czują już budzącą się w sercu miłość ku wrogom i powstającą w duszy myśl sprzeniewierzenia się swoim, nie wykonywają tego jednak ze względu na osobisty interes, z obawy, lub dlatego, że nie wierzą, aby tryumf słusznej sprawy mógł być dosyć bliskim. (Dok. nastąpi).

W sprawie samokształcenia.

III.

Logika.

W jednym z poprzednich numerów „Promienia“ umieściliśmy ogólną klasyfikacyę nauk dla celów samokształcenia. Na czele postawiliśmy tam matematykę i logikę, nadając im znaczenie środków, narzędzi do zdobywania krytycznej wiedzy. Powiedzieliśmy również, że matematyka w szkołach wykładaną bywa starannie, logika zaś traktowaną jest po macoszemu i zupełnie nie wystarczająco. W celu zapobieżenia temu brakowi szkoły średniej, podajemy poniżej wskazówki do poznania logiki w drodze samokształcenia.

Logika jest nauką ścisłego myślenia. Każda nauka, jak i zwykłe prawdziwe myślenie musi odpowiadać wymaganiom logiki. Logika nauki różni się od logiki potocznego myślenia większą ścisłością i dokładnością pojęć, silniejszą argumentacyą i systematycznością. W potocznej rozmowie umysł rzadko bywa tak czujnym, jak wtedy, kiedy przeprowadza badania naukowe. Staje się nim jednak i w życiu codziennem, gdy występuje do walki z przeciwnikiem. Wówczas logika staje się jednem z najpotężniejszych narzędzi, siłą zniewalającą do milczenia, podbijającą umysł słuchaczy. Ileż to razy słyszymy o „żelaznej logice“ czyjegoś rozumowania, z pod której ciężaru żadne wykręty i sofizmaty wyśliznąć się nie potrafią*)! Logika daje nam pewność i siłę, chroni od tego bolesnego uczucia wahania się, którego doświadcza każdy mający wybierać pomiędzy jedną argumentacyą a drugą.

Weźmy np. położenie sędziów przysięgłych, na stanowisku których znajdzie się niezawodnie każdy z nas za lat kilka, kilkanaście, lub rozjemców honorowych, co już zdarzyć się może i zdarza się dość często. — Sprawa każda, każdy zatarg, często jasny i zrozumiały, staje się zawiłym z chwilą, kiedy występują dwie strony, zainteresowane w innem jego przedstawieniu i oświetleniu; każda argumentuje inaczej, każda usiłuje zjednać sobie umysł sędziego. Umysł sędziego, zbrojny znajomością logicznego myślenia, od-

*) Np. T. Romanowicza: krytykę „63 roku“ Koźmiana.

bija jednak wytrwale bijące weń fale sprzecznych argumentacyi; spokojny, orjentuje się łatwo w pozornych sprzecznościach, w danych, mających wszelkie pozory prawdy; logika jego jak taran burzy cały stos spiętrzonych argumentacyi prokuratora lub obrońcy. Z nagromadzonego materyału umysł sędziego zbuduje sobie swój pogląd, według ścisłych prawideł logiki, spojrzy na ostateczny wniosek i powie: „tak“ lub „nie“.

Podobnem jest położenie posła w sejmie, który ma głosować nad wnioskiem, zwalczanym namiętnie przez jednych, bronionym namiętnie przez drugich; — lub położenie człowieka, którego zjednać sobie usiłują agitatorzy różnych stronnictw, w czasie wyborów; podobnie kłopotliwą jest chwila, kiedy młody człowiek staje wobec konieczności wybrania sobie zawodu... Nitką Aryadny, najpewniej prowadzącą z labiryntu sądów, wniosków i rozumowań na drogę o jasno wytkniętym celu, jest logika.

Ale logika jest przedewszystkiem teoryą nauki, a więc (A) teoryą dochodzenia. Ogrom rzeczy i zjawisk, poddający się badaniu umysłu ludzkiego, wzięto w szereg nauk. Z tych każda usiłuje wytłómaczyć rzeczy, wchodzące w jej zakres, usiłuje określić prawa tych rzeczy. Rozmaite właściwości każdej grupy przedmiotów i zjawisk sprawiają, że logiczna myśl ludzka wyrobiła sobie rozmaite drogi do wytłumaczenia tych lub innych rzeczy, wytworzyła rozmaite metody badania. Jest więc metoda nauk matematycznych (dowodzenie), przyrodniczych (obserwacya i doświadczenie) i t. d. Istnieje dalej logika nauk prawnych, logika ekonomii politycznej, logika medycyny, estetyki i t. d. Jedną więc z wielkich części logiki jako nauki jest: teorya dochodzenia, nauka o metodach różnych nauk, inaczej zwana logiką materyalną.

Skoro już umysł doszedł do celu badania naukowego, dotarł do poznania praw, rządzących w pewnej dziedzinie pokrewnych zjawisk, pozostaje mu prawdziwość wniosków swoich udowodnić innym, uczynić rzecz jasną i zrozumiałą, wyłożyć ją w formie najbardziej dostępnej.

Oczywiście musi kroczyć w tym wypadku drogami, po których chodzi myśl każdego człowieka, myśl ludzka w ogólności. A więc trzeba znać te drogi, trzeba znać myślenie ludzkie, trzeba znać jego prawa. Logika formalna (l. dowodzenia), ta druga część nauki logiki zajmuje się właśnie prawami myślenia.

Niemowlę nie myśli odrazu, w organizmie jego powstają nasamprzód wrażenia, z których umysł wytwarza wyobrażenia o rzeczach i zjawiskach. Te wyobrażenia drogą odrywania (abstrakcyi) cech przypadkowych stają się coraz bardziej ogólnemi, obejmują coraz większy zakres rzeczy, aż wytworzą pojęcia, ideje. Wrażenia, wyobrażenia, ideje, to cały surowy materyał umysłu dorosłego człowieka. Pamięć przechowuje je, wyobraźnia kojarzy je w nowe kombinacye. Teoryą tworzenia się, faktem powstawania surowego materyału myśli ludzkiej zajmuje się psychologia. Logika zaś zajmuje się pojęciami ze strony ich treści i zakresu, ich podziału i klasyfikacyi, łączeniem pojęć w sądy, sądów w rozumowania. Coś wspólnego dostrzegamy między dwoma pojęciami, stwierdzamy to — i oto mamy sąd. Z pojedyńczych sądów, na podstawie zawartych w nich wspólnych pojęć, układamy łańcuchy rozumowania. Proces tworzenia sądów i rozumowania nie jest dowolnym. Tylko takie a nie inne pojęcia można łączyć w sądy, tylko w takich a nie innych razach można z sądów wysnuwać taki a nie inny wniosek. Logika podaje nam do tego wskazówki, uczy nas myślenia prawidłowego, prowadzącego do prawdy.

W szkole z całej logiki przechodzą tylko część drugą: logikę formalną i zwykle w ten sposób, że raz na zawsze zniechęcają człowieka do zaglądania w sploty klasycznych trybów Festino, Darapti, Datisi, Ferison... Dzieje się to dlatego, że według szkolnej pedagogiki, w nauczaniu przeważa pamięciowe przyswajanie wiadomości. Tymczasem, jeżeli jaka nauka, to logika może być przyswojona tylko w drodze samodzielnych ćwiczeń.

Samodzielne ćwiczenia tylko i jedynie mogą doprowadzić do wzmocnienia logicznej myśli. Ćwiczenia takie nie mogą jednak polegać na układaniu sylogizmów, wyszukiwaniu błędów w sofizmatach z podręcznika szkolnego. Powinny być one natomiast wykonywane na materyale żywym, na żywem słowie w drukowanych rozprawach naukowych, w artykułach z pism i dzienników, w dyskusyach.

**

Należy więc przedewszystkiem poznać metody różnych nauk, ich logikę i na tej podstawie oceniać wartość logiczną dzieł w tym lub w owym przedmiocie pisanych.

W dyskusyi z przeciwnikiem należy zawsze uprzytomnić sobie to, co on wziął za podstawę swęgo rozumowania; jeżeli ta podstawa (np. źródło wiadomości, z którego interlokutor czerpał roztaczane przed nami i analizowane fakty) wyda się nam mylną, to należy przedewszystkiem fałszywość jej wykazać. Wykazując, że źródło to nie zasługuje na wiarę, odrazu unikamy potrzeby zbijania pojedyńczych faktów, wreszcie wniosków, opartych na tych faktach. — Przypuśćmy, że podstawa rozumowania (np. źródło faktów) okaże się wiarygodną, wówczas przystępujemy do oceny przesłanek, które posłużyły do wniosków, wreszcie krytykujemy same wnioski. — Po rozbiciu przeciwnika przystępujemy dopiero do wyłożenia i udowodnienia naszego poglądu, strzegąc się oczywiście tych błędów w wybieraniu podstawy, faktów i stawianiu wniosków, które wytknęliśmy pzzeciwnikowi.

W przyszłości przedstawimy kilka prób takich ćwiczeń logicznych. Tymczasem możemy polecić do poznania logiki materyalnej następujące dzieła: *Mill*, Logika ks. VI. (l. nauk społecznych), *Spencer*, Wstęp do socyologii. *Z. Heryng*, Logika ekonomii politycznej. *Bernheim*, Logika historyi. *Bourdeau*, Historya i historycy. *Z. Daszyńska* Szkice metodologiczne. *Flamm*. Interpretacya kodeksu cywilnego *Biegański* Logika medycyny. *Jabłoński*. Co jest logiką w architekturze? *Liard*. Logika (cz. II.) *J. B.*

II. Literatura ukraińska

od 1798. roku aż do naszych czasów.

1. Literatura ukraińska (prócz dramatycznej).

Okres odrodzenia literatury ukraińskiej rozpoczął I w a n K o t l a r e w ś k i j (ur. 1769 r., um. 1838 r.). Warto przypatrzeć się bliżej działalności literackiej tego człowieka. Stoi on na granicy dwóch stuleci. Pod stopami ma nieurodzajne pole przeżytej tradycyi literackiej; przygniata go niewola narodu, otacza mgła ciężkiej atmosfery społecznej, w której rozlegają się jęki ujarzmionych mas ludowych; — głową zaś sięga tam, skąd już widać jaśniejsze blaski literacko-narodowego rozwoju ukraińskiego, skąd niebawem zajaśnieć miały promienie genjuszu Szewczenki.

W smutnym stanie znajdowała się podówczas Ukraina rosyjska. Resztki sił kozackich giną przy kopaniu kanałów i w błotach nadnewskich; samorząd Ukrainy zniesiono; zaporoską Sicz zburzono; Katarzyna II. zaprowadza na Ukrainie taką samą pańszczyznę, jaka istniała w Rosyi.

Potomkowie starszyzny kozackiej, będący już prawie Moskalami, rozpanoszyli się i jęli targować „duszami" pańszczyźnianemi. Korząc się przed moskiewskim rządem, starali się otrzymać od niego jak najwięcej ustępstw, a dla chłopa mieli na ustach moralną regułę, wygodną dla nich, która się streszczała w słowach: „Cierp chłopie, a za to dostąpisz królestwa niebieskiego".

Słowa te pokazują nam bardzo dobrze, jaka przepaść dzieliła wyższe warstwy ukraińskie od ludu prostego.

Przepaść tę zwiększało jeszcze piśmiennictwo, które powstało pod wpływem scholastyki łacińsko-polskiej, dalekie od ówczesnego życia i ówczesnych potrzeb, przygniecione najróżnorodniejszymi przepisami stylistycznymi, a do tego posługujące się przeważnie językiem zupełnie niepodobnym do języka ukraińskiego, językiem, który był mieszaniną elementów cerkiewno-słowiańskich, polskich i ukraińskich.

Wśród takich warunków społeczno-politycznych i kulturalnych zaczyna się działalność literacka Kotlarewskiego.

Widząc w ówczesnem społeczeństwie ukraińskiem dwa światy, dwa wrogie obozy, z jednej strony obóz wynarodowionych już prawie panów i inteligencyi tudzież urzędników moskiewskich, — a z drugiej — ujarzmionych wieśniaków, Kotlarewśkyj stanowczo staje po stronie ludu. Te swe sympatye i antypatye zaznacza on dosyć wyraźnie i niedwuznacznie tak w satyryczno-humorystycznych ustępach Eneidy, jak w odzie do księcia Kurakina, tak w poważnych scenach „Natałki Połtawki", jak i w żartobliwie komicznych obrazach operetki „Moskal Czariwnyk" (Moskal Czarownik).

I właśnie wprowadzenie do literatury ukraińskiej idei miłości ludu, zaznaczenie protestu przeciwko wyzyskiwaniu, poniżeniu

i ujarzmieniu ukraińskich mas ludowych, tudzież przeciw pogardzie, z jaką się odnosiły do tych mas warstwy wyższe, to właśnie stanowi jedną z największych zasług historycznych Kotlarewśkiego. Odrodzenie piśmiennictwa ukraińskiego jest więc równocześnie odrodzeniem ideowej walki o prawa ludu, ciągnącej się w literaturze ukraińskiej aż do naszych czasów.

Co do formy literackiej, to Kotlarewśkyj unaradawia ją w pewnym stopniu i modernizuje, wprowadzając przez to wielką ilość szczegółów, a nawet skończonych obrazów z życia narodu ukraińskiego; poemat swój pisze żywym językiem ludowym, podnosząc go miejscami do wysokości wymagań artystycznych prawdziwej poezyi. Wskutek tego pierwsze wydanie Eneidy, które wyszło w 1798 r., stanowi chwilę epokową w rozwoju literatury ukraińskiej.

Nie małe zasługi położył Kotlarewśkyj także na polu ukraińskiej literatury dramatycznej. Nadmienić jeszcze należy, że Kotlarewśkyj stworzył całą szkołę poetów, idących w kierunku humorystyczno-satyrycznym, wskazanym przez jego Eneidę. Szkoda tylko, że niektórzy z nich mylnie zrozumieli myśl przewodnią i charakter poematu ukraińskiego.

Tacy poeci, jak B i ł e ć k y j - N o s e n k o, K o r e n y ć k y j, a po części i A ł e k s a n d r i w nie zrozumieli ani literackiego, ani społecznego kierunku satyry Kotlarewskiego, lecz wyśmiewali tylko poszczególne, drobne błędy ludzkie. Wskutek tego satyra ich zmienia się w urąganie nad prostem życiem tudzież zwyczajami i obyczajami wieśniaka ukraińskiego. Podchwytują oni skwapliwie gburowate wyrażenia i drastyczne epizody z Eneidy, słowem — satyrę zastępują zwykle karykaturą.

Lecz ze szkoły Kotlarewśkiego wyszli też poeci, którzy dobrze zrozumieli myśli i zamiary swego nauczyciela i naśladowali tylko jego najlepsze strony.

Do takich należał P e t r o A r t e m o w ś k y j - H u ł a k (1790—1866) autor większej satyry pt. „Pan ta sobaka“ (Pan i pies) tudzież większej ilości drobnych wierszy.

Utwór Artemowśkiego „Pan ta sobaka“, jest to perła w literaturze ukraińskiej. „Przed czytelnikami stoi nie Rjabko-pies — pisze krytyk ukraińtki Ołeksander Konnyśkyj — lecz cały ujarzmiony naród ukraiński; to nie Rjabko pracuje noc całą bez odpoczynku, lecz nieszczęśni chłopi pańszczyźniani; to nie Rjabko stęka pod uderzeniami pańskich najemników, to krzyki, jęki i łzy chłopów pańszczyźnianych, uginających się pod uciskiem panów tudzież nieludzkich urzędników i zwierzchności“. Tak więc Artymowśkyj dał nam satyrę społeczną, o wiele silniejszą od satyry Kotlarewskiego. A i miary artystycznej potrafił Artemowśkyj przestrzegać o wiele lepiej od Kotlarewśkiego.

Tak samo wolnym od trywialności jest poemat pt. „Żabomyszodrakiwka“ (Walka żab z myszami), utwór K o n s t a n t y n a D u m y t r a s z k i (1814—1886), ostatniego z poetów szkoły Kotlarewśkiego. W utworze tym Dumytraszko unaradawia i modernizuje grecki poemat pt. „Batrachomiomachia“, przenosi akcyę na Ukrainę, dając przytem alegoryę, w której przedstawia walkę Ukrainy z Polską i opanowanie Ukrainy przez Rosyę.

Humorystyczno-satyryczne przedstawienie życia ukraińskiego ludu, poczynające się od Kotlarewskiego, sięga drugiej połowy XIX. w., lecz kierunek ten charakteryzuje tylko trzy pierwsze dziesięciolecia; w tych czasach Kotlarewśkyj i jego szkoła stoją na pierwszem miejscu, później zaś Kotlarewszczyzna blednie i niknie.

Czwarte dziesięciolecie naszego wieku, w którem się rozpoczyna druga faza rozwoju literatury ukraińskiej, jest czasem żywej fermentacyi literackiej, z której się w końcu wynurza kierunek romantyczny.

W czwartem dziesięcioleciu dochodzi do swego zenitu zachwycanie się pieśniami, podaniami i przesądami ludowymi; czwarte dziesięciolecie wnosi fantastyczno-legendarne elementy ludowe do poetycznych opowiadań B o d i a ń s k i e g o, K o r s u n a, i do innych utworów literatury nadobnej; czwarte dziesięciolecie odświeża historyczą tradycyę kozacką, dając początek poezyi historyczno-patryotycznej; w czwartem dziesięcioleciu rozwija się na większe niż dotychczas rozmiary, bajka satyryczna. W tym czasie powstają w literaturze ukraińskiej zarodki poezyi lirycznej i wynurza się nowa forma literacka, powieść obyczajowa. Cała ta świeża praca literacka korzystnie odróżnia ówczesne piśmiennictwo ukraińskie od poprzedniej, dosyć jednostronnej fazy Kotlarewszczyzny.

Najlepszym pisarzem, występującym w czwartem dziesięcioleciu, jest Hryhoryj Kwitka-Osnowianenko (1778—1843).

W życiu i utworach jego widać ciągłą walkę między poglądami teoretycznymi, które powstały w atmosferze pańskiej, a uczuciem sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości bliźniego; między przyzwyczajeniami stanu swego, a gorącymi popędami serca; między zasadami ascetycznej etyki, a potrzebami żywego człowieka i obowiązkami dobrego członka społeczeństwa; między idealnym poglądem na świat, wypieszczonym w jego sercu, kochającem wszystkich, a wrażeniami realnego życia.

Teoretycznie, zgodnie z zapatrywaniami sfery pańskiei, z której wyszedł, broni on pańszczyzny, lecz w praktyce nadzwyczaj po ludzku i po ojcowsku obchodzi się ze swymi poddanymi.

Głęboka pobożność zaprowadza go do klasztoru, a żywe serce ciągnie go napowrót do życia rodzinnego i świeckiego. Ascetyczna moralność każe mu pozbyć się wszelkich kłopotów świata tego i oddać pobożnym myślom o wieczności, a gorąca miłość bliźniego przypomina mu obowiązki społeczne i każe według sumienia i sił swoich służyć rodakom, dbać o oświatę ludu i pisać dla wieśniaków popularną historyę biblijną i historyę kraju rodzinnego.

W sercu swem, kochającem ludzi, wypieścił on idyllę społeczną i pokazuje w niektórych powieściach, jak „Dobre roby, dobre bude“, „Boži dity“, „Szczyra lubow“ i i., jakto panowie obchodzą z wieśniakami jak z rodzonymi braćmi, jak ludzie tylko dobra dla ludzi pragną i żyją jak anieli boscy; lecz z drugiej strony wielka zdolność spostrzegawcza pokazywała mu rzeczywiste jaskrawe przykłady niedoli ludzkiej i podyktowała takie cudowne obrazy Rembrandtowskie, jakimi są powieści: „Serdeszna Oksana“, „Kozyrdiwka“, „Konotopśka widma“, „Perekotypołe“.

Już pisma Kotlarewskiego i jego następców były wynikiem reakcyi przeciw pseudoklasycyzmowi. Lecz silniejszy cios zadał temu kierunkowi romantyzm, który powstał w literaturze ukraińskiej w drugiej połowie czwartego dziesięciolecia tego wieku.

Jak trzęsienie ziemi zahuczała pod koniec XVIII. w. w Europie zachodniej Wielka rewolucya francuska, wstrząsając podwalinami dotychczasowego ustroju społecznego, wyciągając na wierzch prawa, potrzeby i uczucia mas ludowych. Jak burza przeleciały ponad Europą wojny napoleońskie, budząc u poszczególnych narodów ich dumę narodową, ich narodową świadomość i poczucie odrębności.

Z tych wstrząśnień społecznych i politycznych, z gruzów, rozwalin i pożarów, jak feniks z popiołów powstała nowa forma poezyi: poezya romantyczna.

Na Ukrainę dostawał się romantyzm albo bezpośrednio z zachodniej Europy, albo za pośrednictwem literatury polskiej i rosyjskiej, tem łatwiej, że w obu tych literaturach zjawiają się utwory, których temat stanowi Ukraina, jej życie współczesne i przeszłość. Przeszłość ukraińska zrodziła z jednej strony wybitne utwory pisane po rosyjsku, jak np. utwory Gogola i innych — z drugiej zaś strony pisma Goszczyńskiego, Zaleskiego, Czajkowskiego i innych literatów polskich.

Jednym z pierwszych romantyków ukraińskich był Amwrozyj Metłyńskyj (1814—1870), śpiewak mogił, gruzów i sławy kozackiej, śpiewający w duchu historycznych dum ludowych. Obok poezyi Metłyńskiego należą do najpierwszych objawów poezyi romantycznej „Rybałka“ i „Twardowskyj“ Artemowskiego-Hułaka tudzież ballady Borowykowśkiego, późniejszego bajkopisarza.

Metłyńskyj był bezpośrednim poprzednikiem Szewczenki, który w pierwszej fazie rozwoju swej poetycznej twórczości lgnie duszą do ruin i mogił, otacza kozactwo aureolą sławy, widzi w kazaczyźnie uosobienie wszystkich najpiękniejszych dążeń narodu swego i obrońców religijnej, politycznej i społecznej wolności Ukrainy.

Zasługi Tarasa Szewczenki (1814—1861) dla piśmiennictwa i narodu ukraińskiego dobrze są znane. Wspomnijmy o nich tylko w krótkości.

U poprzedników Szewczenki, obok ich dobrych przymiotów, widać jakąś niepewność, nieśmiałość, trwożliwe szukanie dróg i ideałów. Gdy przebija się w ich pismach jaka śmielsza myśl, np. idea demokratyczna, to nie występuje jawnie i prosto, lecz chowa się pod wszelkie pokrycia. Ogień narodowego poczucia tleje w tych utworach jeszcze słabiej. Świadomość narodowa słabo się przebija tak u Kotlareẃskiego, jako też u Artemowśkiego-

Hułaka i Kwitki; u Metłyńskiego poczucie narodowe występuje tylko w formie eligijnej dumki nad ruinami i mogiłami, świadkami sławy kozackiej; polityczne ideały Metłyńskiego, a nawet Kwitki ściela się pod stopy cara moskiewskiego.

Szewczenko pierwszy w piśmiennictwie ukraińskiem powiedział słowo wyraźne, proste, a głośne, pierwszy przelał swe śmiałe myśli w tak czyste kryształy formy poetycznej, że zajaśniały nieznanym dotąd blaskiem. Taras obejmuje duszą tak przeszłość, jak i teraźniejszość narodu swego, jego byt wewnętrzny i jego stosunki z sąsiadami. Myśl jego sięga też w przyszłość Ukrainy. W poezyach Szewczenki widzimy całą skalę uczuć od osobistych nieszczęść aż do niedoli narodu i wszechludzkich ideałów. To dobywa on czyste tony ze swego zbolałego serca, to wsłuchuje się w rozmowę mogił i szum stepu, szepcący mu o sławie kozackiej; to złączy swą dumę z ludową pieśnią o współczesnem życiu narodowem, to zaszczebiocze razem z dziewczyną ukraińską o gorącej miłości i zdradzie bolesnej, to razem z biednym czumakiem opowie o nieszczęsnej najemnika doli, to się wsłuchuje w płacz matek nad tysiącami trupów, porozrywanych w wojnie dla samolubnych celów samowładcy; — odczuwa też poeta naigrawanie się tyranii nad podbitymi narodami, podnosi głos i z piorunową siłą uderza na rząd carski, główne źródło społecznej, politycznej i duchowej niewoli Ukrainy, przyczyniając się pieśnią swą do obalenia najgorszej, najboleśniejszej dla ludu instytucyi, t. j. niewoli pańszczyźnianej.

W teraźniejszem ciężkiem położeniu narodu ukraińskiego, wśród zwątpienia i apatyi, znajdują dzisiejsze pokolenia w poezyi Szewczenki świeży powiew energii i siły, chęć do życia, wolności i żywej działalności.

W utworach swych Szewczenko zapalił tak jasny ogień zasadniczych ideałów wolności, braterstwa, demokracyi, współczucia dla wszystkich poniżonych i skrzywdzonych, że za tym światłem pójdzie jeszcze dużo, bardzo dużo pokoleń.

Szewczenko, jak drugi Prometeusz, zdobył dla narodu ukraińskiego ogień uczucia narodowo-patryotycznego, gorejącego dzisiaj silnym blaskiem w sercach zwolenników jego geniuszu na całej przestrzeni ziemi ukraińskiej. Ogień ten dodaje sił Ukrainie, której orzeł tyraństwa „dziobie żebra i serce rozrywa". Poezya Szewczenki podtrzymuje w duszach współczesnych wiarę, że „nie umiera dusza narodu, nie umiera wolność", że ucisk i gwałt rozdmuchuje u ujarzmionego narodu śpiącą siłę, co tleje jak iskra pod popiołem i w każdej chwili wybuchnąć może strasznym pożarem.

Szewczenko wpaja w naród ukraiński wiarę, że

„Wstanie Ukraina
i rozwieje niewoli ciemnotę,
Zaświeci światło prawdy".

Narodowi ukraińskiemu, rozdzielonemu kordonami, przyświeca geniusz Szewczenki, jak jutrzenka; patrząc na nią, zlatują Ukraińcy z obydwu stron kordonu w krainę jego ideałów, czują się bliższymi, czują tę samą krew w żyłach swoich, czują przypływ energii i siły narodowej i święcie wierzą, że przyjdą dla nich szczęśliwsze czasy, kiedy to przyszłe pokolenia będą w stanie oddać cześć pamięci Szewczenki w odrodzonej, wolnej Ukrainie.

Zenit talentu poetyckiego Szewczenki jakoteż pracy literackiej na Ukrainie w ogóle przypada na piąte dziesięciolecie naszego wieku; na ten czas przypada też działalność literacka Mychajła Makarowśkiego (1783—1846). Jego duże poematy „Natala" i „Haraśko" rażą wprawdzie gdzieniegdzie jednostajnością, należą jednak do wybitniejszych utworów epiki ukraińskiej. Najwybitniejszymi z ówczesnych literatów ukraińskich, przyjaciółmi Szewczenki byli Kostomarow i Kulisz. Razem z Tarasem pracują oni nie tylko na polu piśmiennictwa, lecz także starają się o oświatę ludu i zakładają tajne stowarzyszenie polityczne, „Kyryło-Metodyjewskie bractwo". Członkowie jego snują naiwne marzenia polityczne, w których widzą wszystkich Słowian zjednoczonych w jedną wielką, wolną konfederacyę, opartą na nauce Chrystusa, marzą o państwie, w którem każdy naród zachowałby jak największy samorząd.

Mykoła Kostomarow (1817—1885) pisywał poezye, tudzież historyczne dramaty i powieści. Największą jednak jego zasługą jest to, że swemi studyami historycznemi oświetlił dzieje ojczyste i przyczynił się do

rozjaśnienia świadomości narodowej wśród Ukraińców.

W piątem dziesięcioleciu wieku naszego zapuszcza swe korzenie działalność literacka Pantałejmona Kulisza (1819—1897), ciągnąca się aż do najnowszych czasów. Rzadko który literat rozwinął tak wszechstronną działalność, jak Kulisz. Pisze on poezye liryczne i epiczne, dramaty, powieści, rozprawy literackie, historyczne, etnograficzne i i., a na każdem polu zasługi jego są bardzo znaczne. Większym jego poematom epicznym, jak „Nastusia“, „Wełyki prowody“ i i., brakuje gdzieniegdzie potęgi natchnienia poetyckiego; za to w niektórych wierszach lirycznych ubrał on głębokie uczucie w mistrzowską, wzorową formę poetycką. Niezwyczajny jego talent powieściowy widać i w drobniejszych opowiadaniach obyczajowych (np. „Orysia“, „Hordowyta para“) i w powieściach historycznych, jak „Czorna rada“, „Potomki hajdamactwa“ i i. Zapatrywania swe zmienia Kulisz tak samo często, jak kierunki i tematy literackie. Kocha się w kozackiej przeszłości Ukrainy, później zaś ją wyśmiewa; przed Szewczenką bije pokłony za życia, a znieważa pamięć jego po śmierci; usiłuje pogodzić Ukraińców z Polakami w Galicyi, później zaś wychwala zmyślone zasługi kulturalne despotów moskiewskich.

Na gorącą pracę literacką piątego dziesięciolecia spada uderzenie niespodziane. Rząd moskiewski rozbija „Kyryło - Metodyjewskie bractwo“ 1847 r., członków jego wsadza do więzienia, rzuca postrach na literatów ukraińskich. Prawie przez lat dziesięć trwa upadek piśmiennictwa ukraińskiego, powracającego napowrót do życia dopiero pod koniec szóstego dziesięciolecia. Szewczenko wraca z wygnania i ogłasza drukiem swe utwory i osiedla się stale w Petersburgu, gdzie pracowali też w tym czasie Kostomarow i Kulisz. Główni członkowie „Kyryło-Metodyjewskiego bractwa“ znów są razem. Praca ich znajduje żywy odgłos na Ukrainie. Ze wszystkich stron odzywają się nowi literaci. Powracają też do życia idee „Kyryło-Metodyjewskiego bractwa“, a jedna z nich, zniesienie pańszczyzny, staje się głównem zadaniem czasu. Inteligencya ukraińska zajmuje się sprawą oświaty ludowej, wydaje szereg książek dla ludu. Powstają ukraińskie szkoły niedzielne. W literaturze toczy się walka przeciw pańszczyźnie. Do najwybitniejszych utworów literackich, w których idea ta występuje na pierwsze miejsce, należą ludowe opowiadania Marka Wowczka, wydawane kilka razy i tłumaczone na różne języki. Są one wspólną własnością Maryi Wełyńskiej-Markowyczowej i Opanasa Markowycza. Literacka wartość tych opowiadań nie mniejsza od ich znaczenia społecznego.

Tylko niektóre z tych opowiadań („Trzy doli“, „Dewjat’ bratiw i desiata sestryczka Hala“) wpadają w ton zanadto słodkawo-płaczliwy, tudzież grzeszą mdłością i rozciągłością. Ogromna ich większość wolna od tych wad. Ich ton rzewny zgodny jest z manierą opowiadaczy ludowych. Zabarwienie etnograficzne i przykłady fantastyki ludowej nie psują realnej ich podstawy. Tło społeczne wszędzie wierne i występujące wyraźnie. Układ jasny, przejrzysty, mistrzowski. Opowiadanie idzie żwawo. Jest ono tem wierniejsze, że włożone w usta wieśniaków, oświetla fakty z ich stanowiska, płynie niejako bezpośrednio z serca mas ludowych. Głęboka przychylność autora dla ujarzmionego ludu dodaje opowiadaniom Marka Wowczka siły czarującej, zniewalającej serca czytelników. (Dok. nast.).

ZBRODNIARZ.

Janek, pozamykawszy okiennice, stanął we drzwiach z wyzywającą miną i nie puszczał nikogo do chałupy swojej.

— Wynoś się stąd! — krzyknął ostro do niego żandarm.

Za żandarmem stał młynarz Machniewski, wierzyciel Janka, niecierpiany we wsi, przybłęda nie wiedzieć skąd, słynący na okolicę z bigoteryi, a zarazem znany skąpiec i lichwiarz. Nerwowo odpinał to znów zapinał surdut, rozglądając się na wszystkie strony niespokojnie. On to właśnie licytował Jankowi chałupę, a raczej ją zabrał za długi.

Przed chałupą zebrała się spora gromadka ludzi ze wsi, przyglądających się ciekawie rzadkiemu wypadkowi i śledzących wszystko z natężoną uwagą.

— Jak się piszesz? — zapytał surowo żandarm stojącego we drzwiach Janka.

— Jak sie pisę, tak sie pisę! ale sie jesce pisę!! — odpowiedział hardo Janek.

— Gruska Jàn — odrzekł za niego wójt, który stał obok żandarma schylony, jakby czekając na wykonanie jakiejś posługi.

Żandarm zanotował sobie natychmiast imię i nazwisko „zuchwalca“.

— Wynoś sie! — powtórzył żandarm i posunął się ku drzwiom.

Jànek ułapił cioskę*) leżącą na młynku koło drzwi i popatrzył wyzywającym wzrokiem bez krzty obawy.

— Odsuń sie psia krew! — krzyknął żandarm — bo cie każę „zaraż“ skuć! i zgnijesz w kozie!

Ale Janek nawet nie drgnął.

— Mozes pàn i strzylać! — odparł najspokojniejszym tonem, choć cały drżał ze wzburzenia, a oczy mu się paliły ogniem zaciekłości.

Żandarm zwrócił się do ludzi półkolem go otaczających.

— Hola chłopcy! bierzcie go! — zawołał.

Nikt się nie ruszył — powstała cisza, jak makiem zasiał, tylko Jànek zaśmiał się urągająco.

Stróż bezpieczeństwa publicznego pobladł ze złości, ale widząc, że groźbami nie nie wskóra, udał, że sobie nic z tego nie robi i, zwracając się do wójta z pozornym spokojem, rzekł:

— Powiédzcie im tam, niech go „związąm“.

Zwierzchnik gminy wypalił na poczekaniu siarczystą przemowę:

— Cóz to! nie słysycie co wàm pàn ziańder kazuje? Nie wiecie to, ze trza starségo**) słuchać! Jak ze wy robicie? Trza to...

Przerwano mu ogólnym śmiechem. Wybrany bowiem pod presyą dworu wójt, nie cieszył się wcale sympatyą gminy, zwłaszcza że ją obdzierał jak tylko mógł.

Wpadł w złość.

— Cóz wy se myślicie, że wąm to tak przeleci gładko? Do kozy wàs wszyćkich wpakuję, kiej nie chcecie słuchać!

„Mowa“ wywierała wręcz przeciwny skutek — żandarm się niecierpliwił. Wreszcie się na coś zdecydował: napisał w notesie parę słów, wydarł kartkę i dając ją wójtowi, rzekł:

— „Każcie“ któremu niech idzie z „tąm kartkąm“ do „żandarmen-posterunku“, żeby tu przyszło jeszcze ze dwóch, trzech kolegów.

Ale nikt się nie stawił na wezwanie wójta; jeden tylko chłop, znany we wsi służalec, chciał się zgłosić z gotowością usługi, tylko go powstrzymywały ostre spojrzenia zgromadzonych; uląkł się tej groźby i został na miejscu, gdzie stał, gdyż wiedział, co go czeka w takim razie.

Żandarm zagryzł wargi z wściekłości, ale nie próbował żadnego zmuszać gwałtem, bo wiedział, żeby go rozszarpano na miejscu.

— Musicie wy iść na posterunek. Nie jest „przecięż“ daleko — rzekł do wójta.

Ten pokręcił z niezadowoleniem nosem, poskrobał się w głowę zakłopotany, nie w smak mu widać poszła ta poniewierka jego wysokiej godności przez używanie go do posług dla pachołka odpowiednich — ale rad nie rad poszedł.

Jànek tymczasem stał ciągle we drzwiach, trzymając w ręce cioskę i patrząc przed siebie dziko i nieustraszenie. Zdawało mu się, że przyszli mu wydrzeć coś takiego, co mu jest droższem nad własne jego życie. Zagrabili mu pole, zlicytowali porządny kawał sadu, z powodu długów musiał sprzedać konia i ostatnią krowę, a przecie on miał słuszność w procesie; chciał tylko sprawiedliwości i nic więcej — a przecie przegrał, bo przeciwnik jego był wójtem, bo „zawalół piniądzami“; tyle długów zaciągał, tyle pieniędzy „wkopał“ i na „jadwókata“ i na skargi i na rekursy i „na cajco, a wsyćko po darmosia“; jeszcze mu teraz (co on biedak winien) przyszli ostatnie, co miał, lichą chałupinę, wydzierać i to ta „bestyja“, ta „jucha sobaca“, gadzina z lisiemi oczami, co nigdy nikomu prosto w twarz nie popatrzą, ten pobożny obłudnik, co nie wiedzieć ile sklepał koronek, a jeszcze więcej z biednych ludzi nazdzierał pieniędzy.

Co go zaś dziwiło i gniewało najbardziej podczas tych rozmyślań, to ciągłe, nieustanne dźwięczenie w uchu jakiejś skocznej melodyi, której się nauczył na swojem weselu. Melodya ta odpędzana myślą i wolą powracała jednak uporczywie, mąciła tok myśli i drażniła mu nerwy.

Przeleciało mu teraz przez głowę pytanie, co on też biedak będzie robił, jeżeli go

*) siekiera.

**) „Starszy“ znaczy w gwarze ludowej tyle co przełożony.

wyrzucą z chałupy; a co się stanie z jego nieszczęśliwemi dziećmi i chorobliwą żoną!

Znów go wściekłość porwała na wójta, który go do tylu przyprowadził nieszczęść przez ten przeklęty proces, potem na Machniewskiego, tę marną i nędzną istotę, która teraz miała w ręku jego losy, a za chwilę wyrzuci go z chałupy. Wpadł z kolei na pomysł, czyby też nie dobrze było pójść do niego, obłapić za kolana i prosić go i błagać, żeby choć z rok jeszcze przynajmniej poczekał, a przez ten czas będzie harował za dziesięciu i musi się raz przecie wykopać z tych przeklętych długów!

Ale znów mu nie pozwalała jego wrodzona duma zniżać się do kolan i żebrać litości u takiego nędznika — a zresztą wiedział, żeby to i tak na nic się nie przydało. „Możeby się żandarm dał ubłagać", pomyślał, ale wnet porzucił ten zamiar z rozczarowaniem, wytłómaczywszy sobie, że to człowiek, u którego wygasło wszelkie poczucie miłosierdzia, a choćby i nie, to i tak nicby zrobić nie mógł, bo musi robić to, co mu „starszy" kazał. „A do ty cholery" rzekł — sobie w myśli, patrząc na swego przeciwnika odwiecznego, wójta — „nie posedłbym, zebym z głodu miał zdychać".

Wśród tego wiru uczuć, myśli i zamiarów dorywczych, jedno tylko postanowienie było niezłomne: „nikogo nie puscę do chałupy choćby mie mieli zabić" i czuł, że to jest jego najświętszy obowiązek.

Wtem przyszło przed chałupę trzech nowych żandarmów; po zbiegowisku przeleciał pomruk i gwar się powiększył. Równocześnie wyszła z izby ku drzwiom Jánkowa, która dotychczas podczas tej całej sceny błagała Boga o pomoc, klęcząc przed obrazami i modląc się żarliwie.

— Oj moi panowie! — zaczęła, chcąc wyjść na dwór i prosić każdego z osobna o zlitowanie się nad nią i dziećmi; w tej chwili jednak powstrzymał ją Jánek.

— Nie chodź! — rzekł sucho i stanowczo.

Usłuchała, a stanąwszy na progu, prosiła dalej:

— Dyć sie juz zmiłujcie moi panowie nadęmnąm biédnąm i nad dzieckami. Niech téz panowie chociaz marny rocek jesce zackająm; juz wąm téz za to Pán Jezus w niebie wynágrodzi, ino nás ta jesce nie wyganiájcie bo cóz my biédáki zrobięma. Oj mocny Boże!

Przy ostatnich słowach zalała się gorącemi łzami.

Po tej chwilowej przerwie zwrócił się wójt do Jánka:

— Jasiek! — rzekł groźnie ostrzegającym głosem — ustąp sie, bo jak nie chces po dobry woli, to pódzies po zły!!

— Nie ustąpię — odparł spokojnie, lecz stanowczo.

— Jasiu! — rzekł któryś z zebranych — lepi idź, usłuchnij, bo jesce (cego Boże broń) mogłoby przyś do jaki okazyje — pokalicyli by cie jesce.

— Niech mnie i zabijąm! Wszyćko mi juž teráz jedno! — odparł z rezygnacyą. — Kiej sie moje má zmarnić, niech sie i já zmarnię.

— Jasiu! jakem tobie braci*) jest, tak ci scérze radzę, wejdź; tobie wszyćko jednoś, ale co sie stanie z dzieciami, jakby cie, cego Boże broń!...

Jánek się zawahał. Rzeczywiście dotychczas nie pomyślał o nich. Mimo to jednak postanowił nie ustępować.

— Niech się dzieje co chce! — zawołał z rozpaczliwą decyzyą w głosie. — Co sie má stać, niech sie i stanie! Nie puscę!...

Lecz chwiejność i rozłam wstąpiły już w jego duszę i ogarnęły ją zupełnie. Czuł dobrze i lękał się o to, żeby już nie był zdolny tak zawzięcie bronić swej chaty, jak przed chwilą.

— Możeby się dostać drugiemi drzwiami? — spytał licytator wójta głosem słabym i niepewnym.

— Na zátylu nima drzwi — odpowiedział tenże.

Na chwilę podniosło to w Janku odwagę i pewność siebie; rad był, że choć tę jedną okoliczność miał za sobą i że to odebrało przeciwnikom nadzieję łatwego wyrzucenia go z chałupy. Ale właśnie żona zwróciła się doń z płaczem:

— Mocny Boże! a cóz ty Jasiu nálepsego robis? A cy téz ty chces zeby cie tu zabiéli, cy tyz co? A cóz ony siéroty pocnąm béz ciebie. O Jezus kochany! — za-

*) „Braci" w gwarze ludowej zn. tyle co brat. Używane najczęściej do wyrażenia szczerego przyjacielskiego stosunku; tyle, co serdeczny druh.

niosła się głośno od płaczu — taka juz widać wola boża, żeby my się wszyscy zmarnieli. — Oj Boże Booże! — zaszlochała znowu.

— Cáf sie psia, bym cic... cej, bo jak... — krzyczał na żonę.

Ta jednak nie dała wcale za wygraną. Znała dobrze męża i wiedziała, że krzykliwe przekleństwa, to już ostatni wybuch złości i uporu u niego, świadczący, że już zrozumiał, że nie ma racyi, ale mimo to jeszcze chce postawić na swojem. Postanowiła więc wyzyskać sposobność; pobiegła do izby i zwróciła się do trojga dzieci, które siedziały w kąciku w obdartych koszulkach, tuląc się do siebie nawzajem i drżąc ze strachu i jesiennego chłodu.

— Idźciéz — rzekła — proście tatusia niech odejdzie ode drzwi, a jak nie będzie chciáł to wrzescie, bo go tam jescc skalécąm.

I pocałowała każde z osobna ze łzami w oczach.

Dzieci, zdziwione rzadkim objawem czułości macierzyńskiej i widząc szczery płacz matki, a będąc równocześnie pod wrażeniem słyszanej tylko sceny, którą w ich wyobraźni potęgowały jeszcze bardziej zamknięte okiennice, pojęły, że matce musi wiele na tem zależeć, by spełniły jej polecenie. Zabrały się więc do wyjścia, gdy wtem najstarsze spytało:

— Matusiu! a jak nás tam zbijąm tatuś abo kto inny?

— Nie zbijąm, nic, nic wám się nie stanie. Ino idźcie! — naglila.

Wybiegły prędko choć ostrożnie. Zobaczywszy żandarmów i tatusia stojącego na progu z cioską w ręku, przelękły się jeszcze bardziej i przejęły tem, co mówiła matusia.

— Tatusiu! — odezwało się najstarsze z płaczem — odydźciéz, tatusiu, pódźciéz, bo matusia tak gádali; pódźciéz tatusiu!...

Zniecierpliwiło go to, postanowił się nie dać rozrzewniać i wykrzyczeć żonę za namawianie dzieci, a im samym zagrozić „pasem“; ale gdy się obejrzał i zobaczył zbiedzone, niewinne twarze dzieci, zalane szczerymi łzami, gdy w ich oczętach wyczytał ufność i bezgraniczne oddanie się jemu, a zarazem dziecięcą niemoc i nieporadność, gdy pomyślał, że one i tak już dosyć biedne zginęłyby z pewnością we świecie, gdyby jego brakło, bo chorowita matka nie mogłaby ich wyżywić, sama nie wiele zdatna do pracy i może blizka już śmierci... — taka go żałość nagle porwała, tak mu ścisnęła serce, że rzucił z wściekłością cioskę, rozbijając ją na kilka kawałków o kamień, opadł bezsilnie na ziemię i wybuchnął rozpaczliwem wyciem płaczu, w którym odbijała się cała jego niedola, boleść, przygnębienie i beznadziejność. Baby płakały, nawet chłopi niektórzy ocierali łzy ze wzruszenia i zgrzytali ze złości zębami, odgrażając się w duchu zemstą.

Kilku z nich zwróciło się teraz do lichwiarza, z prośbą, by jeszcze poczekał choć parę miesięcy, ale on się wyrwał z pomiędzy nich i pośpieszył na czele żandarmów do izby, jak sęp na żer konającego stworzenia.

— Czekaj jucho sobacá! — odezwał się za nim jakiś głos. (Dok. nast.)

Stanisław Orczyk.

O postępie.

Historya, jako nauka, była w swych zaczątkach, jak powszechnie wiadomo, tylko kroniką, t. j. spisywaniem gołych faktów, często bardzo takich, jakie się nigdy na kartach historyi nie powinny były znajdować. Później dopiero ten dział nauki staje się coraz krytyczniejszym, badającym same źródła, zdającym sobie coraz dokładniej sprawę z tego, co należy do dziejów, a co jest w nich zbytecznem; co więcej, w czasach nowszych uczeni zastanawiają się nad przyczynami zjawisk historycznych, szukają praw, jakiemi według ich przekonania rządzą się dzieje ludzkości, powstaje filozofia historyi i socyologia...

Jednem z niezmiennych praw, kierujących historyą a przynajmniej prawem, wywierającem potężny wpływ na jej koleje, jest postęp. Dla zrozumienia jednak tego pojęcia musimy się cofnąć do wyjaśnienia innych z niem pokrewnych, które pozornie są niby znane, ale w rzeczywistości niewielu zdaje sobie z nich dokładną sprawę.

Pomiędzy innymi takim terminem, niezbyt dokładnie przez ogół kształcących się rozumianym, jest (nie dziwcie się czytelnicy!) h i s t o r y a. Cóż to jest? Niewątpliwie — zbiór faktów, zdarzeń, obrazów. Ale jakich? Oto zdarzeń doniosłych w skutkach swych dla ludzkości, a nie mogących się nigdy

w przyszłości powtórzyć z całą dokładnością, czyli, krótko mówiąc, zmian, zjawisk historycznych; tak jak strumień, choćby nic wiedzieć jak długi, płynąc wyznaczonem prawami fizycznemi łożyskiem, nie znajdzie nigdy dwu krajobrazów zupełnie jednakowych, tak i ludzkość, dążąc wciąż naprzód drogami, wybitemi i utorowanemi przez prawa socyologiczne, nie napotka w ciągu swej wędrówki dwu całkiem jednakowych zjawisk historycznych. A jak nas przy badaniu biegu owego strumienia będą obchodziły tylko te przedmioty i wypadki, które wpływały to na zmianę jego kierunku, to znów na jego przybytek lub ubytek, na wzmocnienie lub osłabienie jego prądu — tak w układaniu historyi człowieka ważne będą tylko owe fakty, które wybitne znamię wyryły na współczesnem życiu i zaważyły pokaźnie na szali późniejszego toku życia społecznego. Prawa socyologiczne są więc (analogicznie do praw fizycznych owego strumienia) np. siłą grawitacyjną ludzkości, spychającą ją w coraz inne miejsca, nowe położenia; według właśnie owych praw socyologicznych, będzie sobie ludzkość obierała coraz to nowe, coraz to inne drogi, których opis należy znów do historyi. Ten zaś fakt, że ludzkość musi ciągle się zmieniać, ciągle dążyć naprzód, (tak jak strumień zmuszony jest do bezustannego biegu) i drugi fakt, że ludzkość, dążąc naprzód, coraz bardziej się doskonali pod każdym względem, od jej woli i możności zawisłym (podobnie jak strumień, z początku rozdzierany skałami na liczne odnogi, oddalając się stopniowo od swego źródła, wybiera sobie łożysko coraz lepsze, coraz wygodniejsze, płynie coraz spokojniej) — fakty te składają się na pojęcie postępu. Przeczyćby temu mógł tylko ignorant lub człowiek niespełna rozumu, albo wreszcie indywiduum wątpliwej wartości, starające się dla własnych korzyści wprowadzić w błąd nieświadomych; bo podobne zdanie byłoby przeczeniem oczywistości. Szaleństwem by też było marzyć o wstrzymaniu prądu postępu ludzkości, tak jak gdyby kto chciał zatamować bieg rzeki stawianiem na niej jazów i stawideł; wzbierze i wyleje, żłobiąc sobie nowe koryta i szerząc wokoło spustoszenie albo zrywając przeszkody potężną piersią swego prądu; i rzeczywiście historya uczy, że próby wstrzymania postępu były zawsze bezskuteczne i mogły się tylko pozornie na chwilę powieść, ale wkrótce uległy, skąpane w obfitych krwi potokach.

Ale wróćmy jeszcze do ściślejszego określenia postępu; postęp, jak to już widać z ogólnego określenia, stoi na granicy pojęcia historyi i socyologii: jest bowiem zlaniem się dwu praw socyologicznych (dążenia ciągle naprzód i doskonalenia się ludzkości), które to znów prawa znajdują potwierdzenie w zjawiskach historycznych.

Rzecz naturalna, że tak ważne w dziejach ludzkości zjawisko jak postęp, nie mogło się zjawić na świecie samo przez się, ni ztąd ni z owąd. Musi ono mieć swą przyczynę, jak każde inne zjawisko, a może zresztą i cały szereg, cały łańcuch przyczyn złożył się na jego powstanie i dalsze istnienie. Otóż jedną z takich przyczyn, najważniejszą według Marxa, twórcy socyalizmu naukowego, jest konieczność zdobywania sobie środków do życia — konieczność ta prowadzi ludzi do organizacyi gospodarstwa społecznego, stosunków ekonomicznych, te zaś są podstawą całego życia społecznego. Ze zmianą więc stosunków ekonomicznych, zmieniają się wszystkie inne: polityczne, prawne, rodzinne i t. d. Ta teorya Marxa, zwana „materyalizmem dziejowym“, nie twierdzi wszakże, jakoby ta pobudka postępu miała wiecznie pozostać najpierwszym z czynników, pchających ludzkość naprzód; mówi ona tylko, że obecnie i dotychczas ten czynyik najważniejszą w dziejach odegrał rolę; z chwilą zaś, gdy on się usunie na drugi plan (co wcale nie jest wykluczone, owszem, w czasach przyszłych, kiedy nie będzie nędzy i wyzysku — bardzo prawdopodobne), wtedy więc, kiedy kwestya żołądka przestanie być tak piekącą, znajdzie się znów jakaś inna najważniejsza przyczyna, nie pozwalająca ludzkości stanąć na środku swej drogi; taką już jest natura ludzkiego umysłu, posiadającego w sobie nietylko zdolności rozwoju, ale i jego pragnienie i ciągłe dążenie do wyznaczonego przezeń ideału.

Postęp więc objawia się w czynach ludzkiego ducha pojętego tak indywidualnie, jak i społecznie; że zaś są trzy jego strony: rozum, uczucie i wola, przeto i wytwory jego i postęp w nich widoczny, musi się objawiać na tych trzech polach duchowej działalności. Wprawdzie na każdy czyn muszą się złożyć te trzy funkcye ludzkiej duszy; ale każdy

czyn swe właściwe źródło, swą pierwotną istotę czerpie tylko z jednej z tych trzech władz duchowych; dwie inne są tylko warunkującymi, koniecznymi dodatkami. Według tego możemy podzielić produkty ducha ludzkiego na trzy rodzaje: I. Dział nauki czyli wiedzy (obejmuje produkty rozumu ze współdziałaniem uczucia i woli); II. Dział sztuki (obejmuje produkty uczucia, powstałe przy współdziałaniu rozumu i woli); III. Dział etyczny (produkty woli, przy współdziałaniu rozumu i uczucia.

O postępie na polu tych trzech działów pomówimy w następnym numerze.

Stanisław Orczyk.

* * *

Umieszczając artykuł ten, chcielibyśmy zarazem zachęcić kolegów do pisywania i nadsyłania nam rozprawek naukowych na tematy społeczne. Nie chodzi nam naturalnie o uczone prace — ale o szczere próby poważnego ujęcia bardzo doniosłych zagadnień. Chociażbyśmy nawet niejednej pracy tego rodzaju drukować nie mogli, to wszakże piszący czasu na próżno nie straci: bo, przelewając myśli swe na papier, dokładniej się nad przedmiotem zastanowi, lepiej go pojmie. My ze swej strony chętnie służyć będziemy wskazówkami i uwagami krytycznemi. *Redakcya.*

Mazur kajdaniarski.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo!
Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!
Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy!
W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.
Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem!
Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.
I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.
Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi,
Gwałt rodzi mściciela.
Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.
Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.
A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.
Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.
I po kraju dźwięk przeleci
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.
Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Raźny mazur biały.
Po nim słonko mrok rozproszy,
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.
Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski.

(Wiersz ten przedrukowujemy z Robotnika, pisma tajnego, wychodzącego w Warszawie. Pisał go Ludwik Waryński, jeden z najznakomitszych rewolucyonistów doby ostatniej, w Cytadeli, po otrzymaniu wyroku, skazującego go na 16 lat katorgi).

KORESPONDENCYE.

Sprawa paralelek ruskich przy gimnazyum polskiem w Stanisławowie.

Sprawa to wcale nie nowa. Poruszano ją swego czasu w sejmie galicyjskim, gdzie ją spotkał taki sam los, jaki zwykle spotyka tam sprawy ruskie, t. j. poszła do kosza. Poruszano ją też niejednokrotnie w dziennikach ruskich. Wspomnę tu tylko o artykule p. R. G. pomieszczonym tego roku w „Dile", gdzie podano statystykę uczniów gimnazyum stanisławowskiego, za 3 ostatnie lata szkolne*) i opierając się na niej wykazano, że ruskie gimnazyum w Stanisławowie ma wszelką racyę bytu.

W końcu zajęli się tą sprawą także ci, których ona najwięcej obchodzi, t. j. rodzice Rusinów — uczniów, uczęszczających do gimnazyum stanisławowskiego. Powołując się na ustawę krajową z dnia 22 czerwca 1867 r. Art. V., według której na żądanie ojców, względnie opiekunów 25 uczniów krajowa władza szkolna ma zaprowadzić w dotyczącej klasie szkoły średniej język wykładowy ruski, ojcowie i opiekunowie 30 uczniów-Rusinów, zapisanych w roku szkolnym 1899/900. do I. kl. gimnazyum stanisławowskiego, wnieśli d. 31. sierpnia 1899. r. do dyrekcyi tego gimnazyum i do c. k. rady szkolnej krajowej prośby o zaprowadzenie dla ich synów w I. kl. gimn. języka wykładowego ruskiego.

Czy żądania ich są słuszne? Tak. Za nimi przemawia wyżej przytoczona ustawa krajowa jakoteż nie mniej frekwencya młodzieży ruskiej w gimnazyum stanisławowskiem, gdzie uczniów Rusinów w I. kl. było w roku szkolnym 1896/7 29, w r. sz. 1897/8 43, w r. sz. 1888/9 44, a tego roku szkolnego jest ich około 50; tylko wskutek braku czasu wyżej wspomniane prośby podpisało tylko 30 ojców. Co więcej, na podstawie powyższej ustawy krajowej możnaby zażądać zaprowadzenia języka ruskiego wykładowego najmniej w trzech pierwszych klasach gimnazyum, gdyż w każdej z nich jest uczniów-Rusinów, więcej, niż 25. Gdy nakoniec uwzględnimy tę okoliczność, że wieśniacy-Rusini o wiele chętniej posyłają dzieci do gimnazyum ruskiego niż do polskiego,* to było świętym obowiązkiem Rusinów stanisławowskich, zażądać dla swych synów paralelek ruskich.

Zdawałoby się, że temu słusznemu żądaniu Rusinów stanisławowska publiczność polska nie będzie zupełnie przeciwną. Stało się jednak inaczej. „Kurjer stanisławowski", udając, że nie wie, iż Rusini nie żądają otwarcia całego gimnazyum odrazu, wykazuje, że liczba Rusinów w gimnazyum stanisławowskiem jest stanowczo za małą, by otwierać dla nich nowe gimnazyum, a stanisławowski korespondent „Nowej Reformy" twierdzi na seryo, że w nowem gimnazyum ruskiem byłoby więcej profesorów niż uczniów. Zaiste nie wiedzieć, co było powodem owych wystąpień, — czy głupota, czy zła wola, czy może to zapatrywanie, że dobrym Rusinem jest tylko ten, co oprócz chodzenia do cerkwi nie ma nic wspólnego z Rusią, gdyż pewnie nie obrona interesów polskich, bo przecież Polacy faktycznie nic by na tem nie tracili, gdyby w Stanisławowie obok polskiego gimnazyum powstało też ruskie. Jakże nędznie przy tem wszystkiem wygląda miłość „braci" Rusinów, o której tyle się czyta w polskich pismach!

Jeszcze „lepiej" postąpiła z tą uzasadnioną prośbą Rusinów c. k. rada szkolna krajowa i dyrekcya gimnazyum stanisławowskiego, a właściwie p. Terlikowski, który podczas jubileuszu cesarskiego powiedział, że dzięki Franciszkowi Józefowi I. mogą się Polacy i Rusini kształcić w języku ojczystym. Co do Rusinów, to p. dyrektor powiedział nieprawdę, gdyż z tego, jak on sobie postąpił z wyżej nadmienioną prośbą Rusinów, widać, że on sam nie życzy sobie zupełnie, by Rusini kształcić się mogli w języku ojczystym. Oto dostawszy prośbę Rusinów, woła p. Terlikowski do kancelaryi gimnazyalnej pierwszego z podpisanych na niej, p. Władysława Kruszelnyckiego, oficyała są-

*) Ciekawych odsyłam do 3 Nr. „Promienia", gdzie w artykule Olega Satyra pt. „Polsko-ruskie stosunki pomiędzy gimnazyalną młodzieżą w Galicyi wschodniej" statystykę tę przedrukowano.

*) W Tarnopolu np., gdzie przeszłego roku otworzono paralelki ruskie, zapisało się tego rokn do I. kl. uczniów 93, a do drugiej 51, chociaż przedtem liczba uczniów Rusinów w polskiem gimnazyum nie o wiele przewyższała liczbę uczniów Rusinów w gimnazyum stanisł.

dowego, którego na obu prośbach na jego żądanie podpisał syn jego, gdyż sam on nie umie po rusku ani czytać ani pisać. W dodatku p. Kruszelnyckyj nie wiedział, że prośbę posłano nie tylko do Rady szkolnej krajowej, lecz także do dyrekcyi gimnazyum. Temu więc p. K. pokazuje p. Terlikowski prośbę pytając go: „Czy pan nie wie, że panu jako urzędnikowi nie wolno wnosić do dyrekcyi żadnych próśb?“ P. K. odpowiedział, że o żadnej prośbie do dyrekcyi nie wie. Z tej odpowiedzi skorzystał p. Terlikowski i poprosił p. K. do złożenia pisemnego oświadczenia, że p. K. żadnej prośby nie wnosił i że podpis na pokazanej mu prośbie nie jest jego podpisem, co też p. K. uczynił.

Zażywszy z mańki p. K., zakonkludował p. Terlikowski, że tak samo jak podpis p. K. i innych 29 podpisów jest sfałszowanych, napisano o tem do c. k. Rady szkolnej krajowej, skąd przyjechał do Stanisławowa c. k. Rusin, inspektor Lewicki i sprawę ubito.

Lecz ku wielkiemu zmartwieniu p. Terlikowskiego i c. k. Rusina Lewickiego p. K., dowiedziawszy się, o co chodzi i jak go podstępnie podszedł p. Terlikowski, wysłał do Rady szkolnej oświadczenie, legalizowane przez c. k. notaryusza, gdzie opisuje, w jaki sposób postąpił sobie z nim p. Terlikowski i oświadcza, że podpis jego na obu prośbach jest ważnym.

Co wobec tego oświadczenia uczyni c. k. Rada szkolna krajowa, nie wiedzieć. Prawdopodobnie złoży całą sprawę ad acta i nie otworzy paralelki ruskiej. Nic jej to jednak nie pomoże. Rusini stanisławowscy będą umieli bronić swej sprawy i ruskie gimnazyum w Stanisławowie czy prędzej czy później być musi, a postępowanie p. Terlikowskiego i c. k. Rusina Lewickiego chyba im nie przyniesie sławy.

Były uczeń gimnazyum stanisławowskiego.

Bibliografia

Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi
przez Władysława Studnickiego. Lwów 1899.

W czasach obecnych, kiedy t. zw. kwestya społeczna zajmuje najwybitniejsze umysły, kiedy radykalnego jej rozwiązania domagają się po całym świecie zorganizowane kadry robotników, paryasów dzisiejszego ustroju, — w tych czasach dobrze jest umieć zdać sobie jasno sprawę z tego, czy i o ile każdy naród lub państwo starało się dotychczas rozwiązanie tej kwestyi naprzód posunąć.

Częściową odpowiedź na to pytanie daje p. Władysław Studnicki, kreśląc w książce pod wyżej wymienionym tytułem jasny i dokładny obraz politycznych i ekonomicznych stosunków Szwajcaryi — jednego z najbardziej zdemokratyzowanych społeczeństw europejskich. Geologiczne i geograficzne warunki Szwajcaryi, jak autor wykazuje, są bardzo nieprzyjazne dla jej rozwoju ekonomicznego. Przeszło czwartą część tego kraju zajmują skały, lodowce, jeziora i t. p. nieużytki gospodarcze. Wobec małej ilości ziemi zdatnej do uprawy i wobec gęstego zaludnienia tego kraju rzeczą jest naturalną, że własne zboże nie może wystarczyć na wyżywienie Szwajcarów, że więc przez dwie trzecie roku ludność Szwajcaryi, żywić się musi zbożem obcem. Niepomyślnem jest także położenie geograficzne Szwajcaryi, która ze wszystkich stron otoczona jest przez uzbrojone w wysokie taryfy celne państwa i przez te państwa odgrodzona od morza, tego naturalnego i niezbędnego w handlu międzynarodowym środka komunikacyi. Jednakże pomimo tych nieprzyjaznych warunków statystyka urodzeń, śmiertelności i konsumcyi w Szwajcaryi wykazuje, że kraj ten należy do państw, cieszących się największym dobrobytem. „Gdzie więc szukać należy jego przyczyny“ — zapytuje autor — i sam daje na to odpowiedź: „W polityce finansowej i ekonomicznej tego kraju, w jego instytucyach, od których zależną jest cała polityka wewnętrzna kraju, a wreszcie w układzie sił społecznych tego kraju, których wynikiem są jego instytucye“.

Autor następnie podaje zarys historyi Szwajcaryi. Zaznacza z początku, że walki Związku Szwajcarskiego nosiły nie narodowy, lecz wyraźny klasowy charakter, że były one emancypacyjnemi walkami mieszczaństwa i chłopstwa przeciw panom feodalnym i że dopiero, gdy Habsburgowie, którzy byli królewskimi Vogtami w Zuryskiej włości, powołani zostali na tron cesarski, wtedy walka Szwajcarów z Habsburgami przeistoczyła się na walkę z Austryą. Przechodzi następnie w krótkości historyę Szwajcaryi, zatrzymując się na głównych etapach. Pokój Westfalski

z r. 1648 uznał samoistność i niezależność Szwajcaryi, lecz był to podówczas tylko niejednolity związek państw oddzielnych, jakiemi były kantony, i takim związek ten pozostał aż do r. 1798, kiedy Dyrektoryat francuski zamienił Szwajcaryę na rzeczpospolitą Helwecką, nadając jej konstytucyę, wzorowaną na francuskiej, opartą na „deklaracyi praw człowieka". Rzeczpospolita Helwecka, której byt jest ściśle związany z bytem Dyrektoryatu, zostaje zniesioną w chwili upadku tego ostatniego. A chociaż kongres Wiedeński zagwarantował prawa Szwajcarów do politycznej i ekonomicznej niepodległości, to jednak Szwajcarowie już wtedy „rozumieli doskonale, że historya robi się nie na kongresach, lecz pisze się krwią i żelazem, że bezbronna Szwajcarya równie dobrze może być rozebraną, jak i zachowaną w interesie sąsiednich mocarstw". Te więc względy na niebezpieczeństwo ze strony państw sąsiednich, a także wzgląd na możność swobodnego rozwoju ekonomicznego zrodziły w Szwajcarach dążność do zjednoczenia — do przeistoczenia Szwajcaryi ze związku państw na państwo związkowe. Dążność ta zrealizowaną została w konstytucyi, jaką Szwajcarzy przyjęli w 1848 r. Naturalną jest rzeczą, że konstytucya państwa, wyrosłego na tak demokratycznych podstawach jak Szwajcarya, nie może być fałszowaną, jak n. p. Austryacka, lecz musi być szczerze demokratyczną. Nie będziemy tu powtarzali opisu tej konstytucyi, która szczegółowo jest opowiedziana w książce p. Studnickiego, — zwrócimy tylko uwagę na jedno bardzo charakterystyczne prawo t. zw. referendum, tj. zwracanie się w sprawach większej wagi do głosowania wszystkich obywateli państwa. Dzięki temu prawu lud szwajcarski ma możność regulowania biegu rządów państwa zgodnie z interesami i potrzebami jak najszerszych mas społeczeństwa. Dzięki tej demokratyzacyi rządów państwa, różne ważne bardzo reformy społeczne, które w innych państwach Europy skazane są na długie jeszcze prawdopodobnie kołatanie się po mózgach różnych „niepowołanych fantastów" i „marzycieli" — w Szwajcaryi zostały już zrealizowane.

Takie myśli i uwagi nasuwają się przy czytaniu książki p. Studnickiego, którą ze względu na treść ciekawą i pouczającą polecamy bardzo Kolegom do przeczytania. *N.*

Kronika.

Pismo uczniowskie w Rosyi. Jak wiadomo, w Rosyi (a i w zaborze rosyjskim) istnieje bardzo wiele kółek i stowarzyszeń studenckich, oczywiście tajnych. Część tych kółek na południu Rosyi zorganizowana jest nawet w „Związek rosyjski uczniów", który odbył już dwa zjazdy. Na mocy uchwały ostatniego zjazdu, założono pismo, mające służyć sprawom młodzieży szkolnej, a więc poniekąd „Promieniowi" naszemu pokrewne. Korespondent nasz przysłał Redakcyi obszerne i krytyczne sprawozdanie z 1-go Nr. Brak miejsca nie pozwala nam umieszczać go w całości — poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu najważniejszych szczegółów.

Pismo odznacza się iście wielorybimi rozmiarami: 1-y Nr. liczy 186 stronic formatu „Promienia"; jeśli się zważy, że odbijano go na hektografie, to pracowitość i cierpliwość wydawców w pięknem przedstawią się świetle. Z artykułów najważniejsze są: wstępny o znaczeniu ruchu studenckiego, rozprawa p. t. „Przyroda i społeczeństwo" (niedokończona), rzecz „O czynnikach rozwoju społecznego (Comte i Spencer)", dalej artykuły o znakomitym krytyku rosyjskim Bielińskim i o Puszkinie, pogląd na sprawy finlandzkie, dwa programy samokształcenia i wreszcie sprawozdanie z dwu książek.

Treść, jak widzimy, dość obfita; wątpić tylko należy, czy tak obszerne prace, jak o „przyrodzie i społeczeństwie", nadają się do pisma hektografowanego. Obawiać się też trzeba, by skłonność umysłu rosyjskiego do teoretyzowania ins Blaue hinein, do czczego doktrynerstwa nie zwarzyła u wydawców jasnego poglądu na otaczającą rzeczywistość i młodzieńczej prostoty i krewkości uczuć.

W artykule o Puszkinie przytoczono bardzo znamienny ustęp z listu poety do szefa żandarmów Benkendorfa: „Jeżeli cesarzowi spodoba się użyć mego pióra do celów politycznych, to postaram się dokładnie i wiernie spełnić wolę Jego Ces. M." Czy za takie poglądy mamy Puszkinowi hołd składać, jak tego nasi moskalofile wymagają?

Zwrócimy jeszcze uwagę na rzecz szczególnie dla nas ważną, mianowicie na stanowisko narodowościowe „Związku rosyjskiego uczniów". Organizacya ta wyznaje poglądy postępowe i opozycyjne, ale, jak się zdaje, jej

sąd o sprawach narodowych tchnie szowinizmem rządowym. Posłuchajmy w rzeczy samej słów następujących (sprawozdanie z II-go zjazdu): „Zjazd (na którym, nawiasem mówiąc, delegatów kółek polskich nie było) potępia kółka, na narodowościowej podstawie oparte i nie przyjmuje ich do Związku. Narodowościowe bowiem kółka rozwijają niechęć względem pewnych ujemnych cech narodowości panującej, a wskutek pobudek natury psychologicznej niechęć ta rozpościera się i na lepsze, postępowe cechy tej narodowości. Powstają uprzedzenia, nienawiści, niechęć dla dzieł dobrych, ale napisanych po rosyjsku, wynoszenie gorszych, ale napisanych w języku narodowym“...

Postępowi ci młodzieńcy, rzekomo odrzucając zasadę narodowościową, sami stają na stanowisku narodu panującego i chcą nas zmusić do uznania tego. Polacy i rusini mają należeć do związku rosyjskiego, mówić po rosyjsku, kształcić się na literaturze rosyjskiej, przejmować się sprawami rosyjskiemi — a to wszystko w tym celu, by podziwiać „lepsze postępowe cechy narodowości panującej“. Dzika doprawdy pretensya!

Grupowanie narodowościowe już „wskutek pobudek natury psychologicznej“ jest najprostsze i najwłaściwsze; dla celowej i skutecznej pracy koło dobra społecznego — nieodzowne. Nie myślimy rozpływać się w „morzu rosyjskiem“. To też młodzież szkolna polska (a i rusińska), jako cząstka narodu, powinna zarówno w kraju, jak w Rosyi, tworzyć kółka osobne, właśnie „na narodowościowej podstawie“ oparte. Możemy postępowym Rosyanom pomagać, współdziałać z nimi — ale jako siła odrębna, niezależna, mająca własne swoje sprawy i ideały. W szowinistycznym zaś „Związku rosyjskim“ polacy nie mają nic do czynienia. (Z listu, otrzymanego już po napisaniu tych słów, przekonywamy się, że koledzy-polacy na poł. Rosyi tak samo na sprawę się zapatrują).

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Od pewnego czasu mamy w Galicyi politykę słowiańską. Ojcowie narodu przypomnieli sobie, że mamy piękną i kochającą rodzinę; braci czechów, braci słoweńców, no i braci — rosyan. Wprawdzie ci ostatni nieco zawinili względem nas, ale to tylko nieporozumienie; antagonizm polsko-rosyjski nie jest głęboki — tak przynajmniej oświadczają stańczycy krakowscy, warszawscy i petersburscy. Jeśli polacy „robią“ w „ugodzie“, to niema racyi zarzucać moskalofilstwa braciom czechom i braciom słoweńcom. Tembardziej, że ci poczciwcy są teraz jednocześnie moskalofilami i polonofilami. Do swoich kochających serc przycisnąć gotowi zarówno oprawcę, jak ofiarę, zarówno carat rosyjski, jak naród polski. Niechże więc sobie liżą stopy niedźwiedzia północnego, — cóż to może obchodzić Koło polskie, które wraz z młodoczechami i klerykałami niemieckimi uprawia oryginalną „wzajemność słowiańską“.

Na ostatnim zjeździe odezwał się jeden tylko sympatyczny głos: radykała czeskiego, Jarosława Rozwody, który w ciągu swego $1^1/_2$ rocznego pobytu w cytadeli warszawskiej miał sposobność poznać „braci-rosyan“. Rozwoda napiętnował dosadnie systematyczną propagandę moskalofilstwa, uprawianą przez pisma słowiańskie, zwłaszcza przez „Narodni Listy“.

Zaznaczymy jeszcze, że dziennikarzom słowiańskim zaprezentowano dzielne „wojsko krakowskie“. Ten zarodek armii narodowej przyda się, kiedy potrzeba będzie zdobywać dla czechów „koronę św. Wacława“, z Cieszyńskiem oczywiście, jako jej częścią integralną..

Pomnik Słowackiego. P. Kościelski, b. przywódca partyi dworskiej (ugodowej) w Poznańskiem, postawił w majątku swoim Miłosławiu pomnik Słowackiemu. Czar poezyi jest tak wielki, że przed nią korzą się nawet małe dusze dyplomatów ugodowych. A może p. Kościelski miał to dumno-pokorne uczucie, które kazało ongi Wolterowi dźwignąć kościół z napisem; Deo erexit Voltaire (Bogu zbudował Wolter)? „Słowackiemu postawił Kościelski“ — to też nieźle by brzmiało... Tak czy owak, czyn p. Kościelskiego zasługuje na pochwałę.

Podczas uroczystości odsłonięcia przemawiał ładnie ks. Czartoryski, prześlicznie — Sienkiewicz, a p. Spasowicz... P. Spasowicz, który, jak Telimena, przywiózł swoją mądrość „z Petersburka“, nazwał Słowackiego „płytkim republikaninem“ i oświadczył, że „my“ dziś mądrzejsi jesteśmy pod względem politycznym od dawniejszych pokoleń. Naturalnie, czemże jest „płytki republikanin“ wobec tak „głębokiego monarchisty“, jak p. Spasowicz?

Pachciarze prawdy. Na uroczystości otwarcia nowego roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim przemawiał prof. Abraham. Zaznaczył między innemi, że w tym roku rozpoczną się „powszechne wykłady uniwersyteckie, coś w rodzaju uniwersytetu ludowego“. Działalność w tym kierunku mówca chciałby widocznie

uczynić monopolem profesorów, bo ci mają dawać rękojmię, że nie nadużyją wpływu słowana masy i głosić będą prawdę.

W słowach sz. pr. między wierszami łatwo wyczytać insynuacyę, skierowaną przeciwko „Uniw. ludowemu im. A. Mickiewicza". Ponieważ ta ostatnia instytucya jest całkowicie niezależna, stworzona i popierana przez ubogich ideologów, przeto naturalnie w oczach biurokratów i patentowanych mędrców jest podejrzaną. Na szczęście, te szerokie warstwy, dla których wykłady są przeznaczone, wiedzą bardzo dobrze, że prawda nie jest monopolem żadnej uczonej kasty i że pieczęć urzędowa jeszcze „rękojmi" nie daje...

Ks. Mateusz Jeż, katecheta gimnazyum Św. Anny w Krakowie, słynny autor „Tajemnic żydowskich", i Zygmunt Balicki, uczeń klasy VI. gimnazyum Św. Anny, wydają dla młodzieży tygodnik p. t. „Jutrzenka". Za cały program postępowania tych nowych dziennikarzy służy zdanie: Da Bóg — będzie dobrze. Pismo to, subwencyonowane przez Radę szkolną krajową, wychodzi co poniedziałek. Zamieszcza ono same powiastki, szarady, bajki, artykuły pióra różnych pisarzów (Daudet, Wandoom) a nie ma w niem nic „studenckiego", Dotychczas było tylko raz umieszczone zadanie: „Mikołaj Rej a Górnicki", celującego (!) ucznia Balickiego, o którem wyraził się prof. Mazanowski w Podgórzu, że jest zupełnie „bite" z jego notatek. Pismo to nie rozchodzi się między młodzieżą, gdyż tej organem jest i będzie zawsze „Promień".

Rząd austryacki a szkoły polskie. Nowy rektor politechniki pr. Niementowski, w pięknej swej mowie podczas otwarcia roku szkolnego, skarżył się, że rząd politechnikę polską traktuje po macoszemu. Brak sal odczuwać się daje tem dotkliwiej, że liczba słuchaczów stale wzrasta.—W Uniwersytecie krakowskim klinik po wakacyach nie otworzono, a to dlatego, że rząd nie wyasygnował jeszcze pieniędzy na 4-ty kwartał! Oryginalne — nieprawdaż? — Gimnazyum cieszyńskiego nie upaństwowiono — zapomogę rządową, która pierwotnie wynosić miała 8 tys. zł. na r. 1900, obecnie (jak pisze *Nowa Reforma*) zniżono do 6 tys.

Prof. Dr. Jerzy Żuławski znany poeta, zyskał sobie u uczniów klas wyższych gimnazyum I. w Krakowie ogólną sympatyę. Sposób wykładania znakomity, obejście się nadzwyczaj grzeczne, powodują wielką wdzięczność dla tego profesora, który t. zw. suche nauki gimnazyalne, logikę i psychologię daje im dobrze poznać.

Język polski w szkołach ludowych w Warszawie. Liczbę godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego w szkołach tych, podwyższono z 3-ch do 6-ciu (na tydzień, dla wszystkich oddziałów ogółem). Jednocześnie wszakże język rosyjski z 6 god. awansował na 12: stosunek więc został ten sam. Ale ugodowcy się cieszą.

Pokwitowanie.

Na wydawnictwo „Promienia" otrzymaliśmy następujące kwoty:

Na odczycie w „Zjednoczeniu" zebrano zł.	1·95
Z zaboru rosyjskiego przysłano . . . „	50·24
Na komersie techników zebrano . . „	4·67

Odpowiedzi od Redakcyi.

Krosno. Prosimy bardzo o korespondencyę. Numery wysłaliśmy.

P. M. Wroński. Serdeczne dzięki.

M. Ł. Tłumaczenia nowelki nie umieścimy.

Z. Skołuba, Kraków. Autorowie ponoszą odpowiedzialność moralną za nadesłane artykuły, dlatego musimy znać ich nazwiska, które oczywiście są tajemnicą redakcyjną. „List otwarty" zbyt obszerny. O kwestyi tej zresztą pisaliśmy już.

J. Motor, Kijów. Nowelki umieścić nie możemy.

Wilno. Artykuły nie nadają się do druku. Na miłość boską, dlaczego nie udzielacie w swoich studyach miejsca obok socyologii i ekonomii politycznej językowi polskiemu.

Szeik. Wiadomości zbyt małej wagi, przytem ani nazwiska, ani miejscowości nie wymieniono.

Kresowiec, Kijów. Zbyt mało treści.

Lithuanus, Cieszyn. Dzięki. Odpowiemy listem.

Wydawca: **Władysław Wolski.** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński.**

Z Drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.